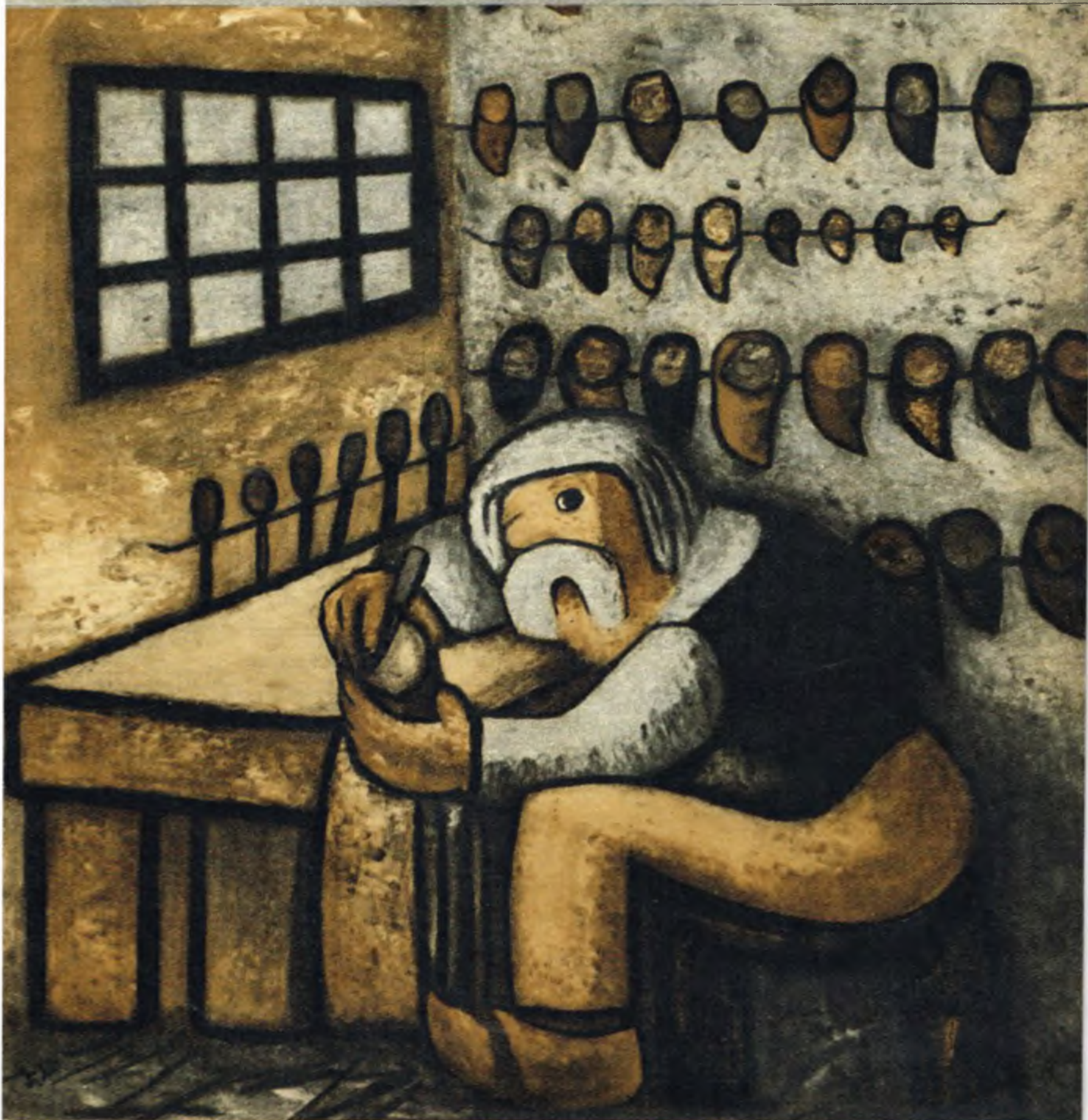


RODZINA

TYGODNIK

Nr 9 (452) WARSZAWA, 2.III.1969 CENA Zł 2

KATOLICKI



ECHA OBCHODÓW TYGODNIA MODLITWY

Wydarzeniem o znaczeniu historycznym było kazanie kardynała Johna Heenana, arcybiskupa Kościoła rzymskokatolickiego w Wielkiej Brytanii, wygłoszone w jednym z Kościołów metodystycznych w Londynie.

Kardynał Heenan przemawiał z okazji Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan. Podczas kazania powiedział on m. in., „gdyby parę lat temu, ktoś zaproponował kardynałowi wygłoszenie kazania w Kościele Metodystów, czy w innym kościele protestanckim, to natychmiast spotkałby się z odmową. Gdy teraz możemy się spotkać razem, to stwierdzamy, że pod wieloma względami możliwa jest realizacja chrześcijańskiej jedności”.

Również arcybiskup Michael Ramsay — głowa Kościoła anglikańskiego w kościele kongregacjonalistów — wygłosił kazanie podczas Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan.

W wielu miejscowościach Wielkiej Brytanii doszło do demonstracji. W Edynburgu w kościele protestanckim, duchowny rzymskokatolicki podczas kazania spotkał się z grupą protestującą, która nie dopuściła do normalnego wygłoszenia kazania.

LUTERANIE W SENACIE AMERYKAŃSKIM

Wśród 91 członków Senatu amerykańskiego trzech senatorów i dziesięciu posłów wywodzi się z Kościoła luteranckiego. Wszyscy trzej senatorzy reprezentują demokratów, a posłami są przedstawiciele partii republikańskiej.

DR BLAKE O PRACACH ŚRK NA ODCINKU SPOŁECZNYM

W publicznym wystąpieniu w Memphis (USA), sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów dr Eugene Blake stwierdził, że najtrudniejszym punktem pracy ekumenicznej w latach 1969—1971 będą zagadnienia społeczne, które realizuje Komisja dla Spraw Społecznych Rozwoju i Pokoju. Jest ona wspólnym organem Rady i Kościoła rzymskokatolickiego.

Od sierpnia 1968 roku Komisja ta wydała milion dolarów na

przeprowadzenie swego programu. Pieniądze te pochodzą w większości z ośrodków pozakościelnych. Dr Blake stwierdził również, że będzie nadal kontynuowana pomoc dla uchodźców arabskich, dla walczącego Wietnamu oraz Indii.

Przewiduje się również podjęcie pewnych akcji w krajach Ameryki Łacynskiej. Plan działania tej Komisji zostanie szczegółowo opracowany w ciągu najbliższych miesięcy bieżącego roku.

PATRIARCHA ALEKSY ZWOŁUJE KONFERENCJĘ POKOJOWĄ

Głowa Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, patriarcha Aleksy — zamierza w dniach od 1 do 4 lipca br. zwołać konferencję pokojową, na którą mają być zaproszeni działacze chrześcijańscy i niechrześcijańscy. Przewiduje się, że w spotkaniu uczestniczyć będą przedstawiciele wszystkich Kościołów i ugrupowań religijnych Związku Radzieckiego, tzn. — chrześcijanie, żydzi, mahometanie i buddyści.

W obradach, które odbędą się w centrum życia prawosławia rosyjskiego — Zagorsku — spotkają się przedstawiciele różnych zagranicznych organizacji chrześcijańskich.

Celem konferencji ma być pobudzenie wyznawców wszystkich religii do odpowiedzialności za pokój na świecie w okresie wzrastającego napięcia międzynarodowego. Uczestnicy obrad powinni przyczynić się do rozwiązania konkretnych zagadnień obecnej sytuacji międzynarodowej i w formie „braterskiego apelu” przedstawić swoje wnioski.

W pierwszej konferencji, przygotowującej obrady lipcowe uczestniczyli: przedstawiciele Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, Armeńskiego Kościoła Apostolskiego, Kościoła Rzymskokatolickiego Litwy, Luteranckiego Kościoła Estonii oraz Związku Baptystów. Przewodnictwem lipcowej konferencji objęli Metropolita Nikodem — kierownik Wydziału Zagranicznego Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej.

ARCYBISKUP CANTERBURY POTWIERDZA PERTRAKTACJE W SPRAWIE UNII Z METODYSTAMI

Podczas synodu prowincjonalnego okręgu Canterbury i York, który obradował w połowie stycznia br. zapadło wiele ważnych decyzji, dotyczących przyszłej unii anglikańów z metodystami Wielkiej Brytanii. Ustalono, że pierwsza faza realizacji unii zakończy się, gdy co najmniej 75 proc. wszystkich duchownych Kościoła anglikańskiego wypowie się za unią. Jeśli warunek ten zostanie spełniony, oba Kościoły przystąpią do drugiej fazy rozmów. Przewiduje się, że ostateczne rozstrzygnięcie pierwszej fazy nastąpi w dniu 8 lipca br.

Arcybiskup dr. Michael Ramsay — podczas nabożeństwa,

otwierającego Synod stwierdził, że prace nad połączeniem obu Kościołów powinny być prowadzone ostrożnie, aby nie doprowadzono do nowych podziałów. Dr Ramsay osobiście wypowiedział się za unią swego Kościoła z angielskimi metodystami.

ZAPOWIEDŹ KIRCHENTAGU W STUTTGARCI

14 zjazd kościelny (Kirchentag) Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego odbędzie się w dniach od 16 do 20 lipca br. w Stuttgarcie, pod hasłem: „Głód i sprawiedliwość”. Pierwsze zabiegi organizacyjne poczyniono już w styczniu br. na konferencji w Fuldzie.

Na zjazd zostaną zaproszeni działacze kościelni, dziennikarze i młodzież z wielu krajów, reprezentujący różne ugrupowania protestanckie. Niemieckie „Kirchentagi” odbywają się co dwa lata, ostatni był w Hanowerze w 1967 roku. Celem spotkań jest dyskusja nad ważnymi problemami w chrześcijaństwie i na arenie międzynarodowej.

CENTRUM MARTINA LUTHERA KINGA

Dla upamiętnienia idei propagowanych przez Martina Luthera Kinga — laureata nagrody Nobla, powstanie w mieście Atlanta, specjalny zespół budynków, które będą nosić nazwę „Centrum Nadziei”. W budynkach tych będzie miała swą siedzibę m. in. Instytut dla Spraw Społecznych Ameryki oraz wiele różnych organizacji pokojowych. Komitet budowy posiada już 2,5 miliona dolarów. Senator Edward W. Brook, przedstawił Senatowi w Waszyngtonie projekt, który zawiera propozycję, aby dzień 15 stycznia, tj. dzień w którym zamordowano Martina Luthera Kinga, ustanowić dniem pamięci zamordowanego.

Warto przypomnieć, że w bieżącym roku zamordowany pastor obchodziłby 40-lecie swych urodzin.

POMOC DLA DZIECI BIAFRY

Związek Pomocy Ewangelickiej Kościołów Szwajcarii przesłał w ubiegłym miesiącu — 100 tys. franków szwajcarskich dla głodujących dzieci białych.

Przewiduje się, że w ciągu bieżącego roku uda się zebrać sumę 400 tys. franków i przeznaczyć ją w całości dla dzieci białych, którym udziela pomocy Międzynarodowy Czerwony Krzyż i organizacja Joint Church Aid (wspólna organizacja kościelna, składająca się z przedstawicieli kościelnych z różnych krajów).

NOWE CZASOPISMO EKUMENICZNE

Z końcem stycznia br. w Helsinkach ukazało się nowe cza-

sopismo poświęcone zagadnieniom ekumenizmu. Wydawcą nowego pisma są Kościoły protestanckie Szwecji i Finlandii. W pierwszym numerze pisma, które nosi tytuł „Kaikki Uudeksi” (Wszystko odnowione), artykuł wstępny napisał Paweł Verschuren — biskup Kościoła rzymskokatolickiego w Helsinkach oraz Martti Simojoki — biskup Kościoła luteranckiego Finlandii. Czasopismo będzie się ukazywać w dwóch edycjach językowych — szwedzkiej i fińskiej.

O KOŚCIOŁACH PROTESTANCKICH WE WŁOSKIM RADIO

Począwszy od 2 lutego br. radio włoskie nadaje raz w tygodniu audycję poświęconą życiu Kościołów protestanckich we Włoszech. Na program audycji składa się: nabożeństwo, informacja o działalności poszczególnych Kościołów oraz krótki komentarz lub wywiad ze znanymi osobami włoskich Kościołów protestanckich.

PATRIARCHA KIRYL PLANUJE ODWIEDZIĆ EUROPE I BLISKI WSCHÓD

Głowa koptyjskiego Kościoła Prawosławnego — patriarcha Kiryl zamierza w najbliższych miesiącach udać się w podróż po Europie i Bliskim Wschodzie.

Plany pobytu w Europie obejmą m. in. wizytę u papieża Pawła VI. Podczas spotkania z głową Kościoła rzymskokatolickiego, zamierza on poruszyć sprawę oswobodzenia Jerozolimy i kwestię arabską.

KOŚCIÓŁ PRAWOSŁAWNY W BULGARII PRZYJMUJE KALENDARZ GREGORIAŃSKI

Po Jugosłowiańskim Kościele Prawosławnym, który w grudniu ub. roku przyjął kalendarz gregoriański, obecnie Bułgarska Cerkiew Prawosławna zdecydowała się uznać kalendarz gregoriański. Juliański kalendarz kościelny obowiązuje nadal w Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, Patriarchacie Prawosławnym Jerozolimy, Serbii oraz w Polskim Kościele Prawosławnym.

ROZMOWY TEOLOGICZNE

Teolodzy chrześcijańscy spotkali się w Berlinie Zachodnim w styczniu br. z przedstawicielami judaizmu i mozoizmu, aby doprowadzić do konfrontacji tych trzech grup religijnych, które miałyby się przyczynić do zażegnania nieporozumień.

Symposium odbyło się na Akademii Ewangelickiej. Pierwsze spotkanie nie przyniosło oczekiwanych rezultatów. Następne spotkanie odbędzie się jeszcze w tym roku, prawdopodobnie w Genewie lub w Paryżu.



Na naszej okładce:
„Szwec” — mał. Tadeusz
Makowski (1882—1932)
fot. H. Romanowski

RĄBEK BÓSTWA WIDZIANY LUDZKIMI OCZAMI

Apostołowie przez usta Piotra wyznali za kogo uważają Jezusa. Oświadczyli, że jest Synem Boga. Chrystus utwierdził ich w tym przekonaniu i powoli rozpoznali im objawiać co Go spotka na ziemi: zostanie skazany na śmierć, ale trzeciego dnia zmartwychwstanie.

Słyszając to Piotr prosi swego Mistrza na stronę i upomina Go, aby nie mówił tak, ponieważ do tych strasznych rzeczy nie dojdzie. Kocha Jezusa — nic złego Mu nie uczyniłby, więc przypuszcza, że i inni tymi samymi uczuciami są przejęci. Jezus jednak strofuje go za niezrozumienie planów Bożych, za to, że staje w poprzek w wykonywaniu przez Chrystusa bożej woli.

Ewangelista Jan (12, 20—50) podaje, że Jezus obszerniej mówił o swej śmierci i cierpieniu. Posłużył się jak zwykle porównaniem: jeżeli ziarno będzie leżeć w spichrzu, to pozostanie samo, przeciwnie, gdy zostanie wsiane w rolę i jak gdyby obumarze — wyda plon. Ziarnem obumarłym jest sam Chrystus w chwili swej męki. Owocem będzie zbawienie całej ludzkości. Kto owoców zbawienia sobie nie przyswoi — ten prędzej czy później rozstanie się z życiem ziemskim, może życia wiecznego nie znaleźć. Podstawa zbawienia tkwi w wierze w bóstwo Jezusa — wiara w to, że umarł jako ekspiacja za grzechy świata nie Jezus-bohater, lecz Jezus-Bóg.

Aby utwierdzić apostołów w wierze w swoje bóstwo postanowił Jezus objawić im część swej chwały. W tym celu sześć dni po zapowiedzi swej męki z trzema apostołami: Piotrem, Janem i Jakubem podążył na górę, aby tam oddać się modlitwie (Mt. 17, 1—9; Mr. 9, 1—9; Łk. 9, 28—36).

Nie wszystkich apostołów czyni świadkami swego Przemienienia, ale tylko tych, którzy byli przy wskrzeszaniu córki Jaira (Mr. 5, 37) i którzy będą z czasem obecni przy Jego modlitwie w Ogrójcu (Mt. 26, 37). Ci trzej apostołowie, zanim będą widzieć przynębnienie Jezusa, wprawdzie podziwiają mają Jego chwałę.

Synoptycy nie mówią jak się nazywała góra, na której miało miejsce Przemienienie. Stąd też część biblistów, opierając się na starej tradycji, przyznaje ten szczyt górze Tabor (588 m), inni wskazują raczej na grupę górską Hermon (2759 m). Jedno i drugie zdanie jest prawdopodobne.

Chrystus modlił się na górze, a apostołowie ze znużenia posnęli. Gdy się obudzili, spostrzegli, że oblicze Jezusa rozjaśniało jako słońce, a szaty Jego stały się białe, niby śnieg. Przemienienie polegało na tym, że chwała — jaka zawsze otaczała naturę ludzką Chrystusa, z racji połączenia jej z Osobą Syna Bożego — okazała się na zewnątrz. Ciało Chrystusa w czasie przemienienia nie uległo żadnej zmianie, było takie samo jak przedtem. Szaty również miał Jezus dawne, światłość nadzwyczajna zneutralizowała tylko ich kolory, tak że wydawały się białe jak śnieg.

Obok Jezusa ukazali się Mojżesz i Eliasz. Obaj ci mężowie byli „w chwale”: Mojżesz, jako kodyfikator Prawa, a Eliasz, jako przedstawiciel Proroków mieli zaświadczyć, że Prawo i Prorocy przygotowywały lud na przyjście mesjasza.

Mojżesz i Eliasz rozmawiali z Jezusem o tym, co miało się stać w Jerozolimie, tj. o Jego śmierci i Odkupieniu ludzkości.

Scena ta zatrwożyła apostołów, toteż gdy przedstawiciele St. Testamentu mieli opuścić Chrystusa, Piotr zaproponował wybudowanie trzech namiotów: dla Jezusa, dla Eliasza i dla Mojżesza. Pragnął w ten sposób zapewnić sobie przychyłność wszystkich znakomitości, jakie oczom jego się objawiły.

Było mu dobrze, czuł się szczęśliwy. Marek i Łukasz zaznaczają nawet, że Piotr nie

wiedział, co mówił, był bowiem w zachwycie. Tymczasem, mimo prośby Piotra, obłok otoczył Jezusa, Mojżesza i Eliasza, co widząc apostołowie jeszcze bardziej się przerażili. Mojżesz i Eliasz zniknęli. Pozostał tylko sam Jezus, a z obłoku dał się słyszeć głos: „Ten jest Syn Mój ukochany, Jego słuchajcie” (Mt. 17, 7). Było to świadectwo Boga Ojca, podobne temu, które dał był nad wodami Jordanu podczas chrztu Jezusa.

Na głos z obłoku apostołowie padli na ziemię, ale natychmiast przybliżyli się do nich Jezus i dotknawszy ich, rzekł: „Wstańcie, nie bójcie się” (Mt. 17, 8).

Niebawem uczniowie ujrzeli swego Mistrza takim jak zwykle, w tych szatach jakie nosił i z tym samym obliczem, jakiemu się co dzień przypatrywali.

Gdy z góry poczeli schodzić, polecił im Jezus, aby zachowali w tajemnicy zdarzenie, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie.

Niechaj to, co ujrzeli — bóstwo widziane ludzkimi oczami — będzie ku ich własnemu utwierdzeniu w wierze, aby gdy Go ujrzą w prochu Ogrojca, pod razami batów i zawieszzonego między skazańcami — aby wówczas nie załamali się. Tylko wiara, która od śmierci będzie mocniejsza, może zasługiwać na miano wiary prawdziwej, wiary mającej moc przemieniania, odradzania i zbawiania człowieka każdej epoki. Istota przemieniania Jezusa, podobnie jak istota naszej przemiany do dziś jest nie wyjaśniona i dlatego do dzisiejszego dnia tłumaczą ją różnie i kościoły, i ludzie poszczególni. W pierwszych wiekach chrześcijańskiego kościoła jedni tłumaczyli, że człowiek nie odradza się przez chrzest — drudzy, że przez śmierć

i zmartwychwstanie Chrystusa — a jeszcze inni, że przez pokutę, komunie świętą, bierzmowanie, post i modlitwę.

Odrodzenie człowieka jawi się nam szczególniejszy akt bożej łaski i łączy się z usprawiedliwieniem i uświęceniem człowieka przez wiarę.

Lecz odrodzenie człowieka nie jest jeszcze usprawiedliwieniem i uświęceniem. Odrodzenie, to stan przemienienia się człowieka w nową istotę. Jest to nowe ułożenie stosunku do Boga, a przez to zbliżenie się do Stwórcy i ściślejsze z Nim zjednoczenie. Z tego poznania i zbliżenia płynie nadzwyczajna moc, która sprawia przemianę zupełną.

Odrodzony duchowo człowiek jest już inną istotą, inny jest jego stosunek do Boga, do ludzi i do otoczenia, a duchowe życie odbija się w rysach człowieka, w jego postępowaniu wobec otoczenia, w jego rzetelności, idealności, bezinteresowności, niekiedy w poświęceniu aż do heroizmu.

Jeśli odrodzony człowiek był przedtem powolnego usposobienia, to i po przejściu wewnętrznej przemiany będzie nadal powolnym, jeśli miał temperament, to pozostanie prędkim, porywczym, jeśli był wymownym, będzie nim nadal, był ojcem, nie przestanie nim być, ale usposobienie duchowe człowieka, charakter jego moralny ulegnie zupełnej zmianie. Nowym przede wszystkim będzie sposób jego myślenia, jego zapatrywanie na życie, na świat, na cel bytu ludzkiego na ziemi i na cel jego ostateczny. Kto raz, jak apostołowie na górze, ujrzal rąbek bóstwa — ten pozostanie pod jego urokiem aż do śmierci. Nie znajdzie niczego dla siebie wartościowszego, ani bardziej godnego uwagi.

Ks. M. P.

EWANGELIA

według św. Mateusza (17, 1—9)

Onego czasu: Wziął Jezus Piotra i Jakuba, i Jana, brata jego i zaprowadził ich na górę wysoką na uboczu. I przemienił się przed nimi: i rozjaśniało oblicze Jego jako słońce, szaty zaś Jego stały się białe jak śnieg. I oto ukazali się im Mojżesz i Eliasz, rozmawiający z nim. A odpowiadając Piotr rzekł do Jezusa: Panie, dobrze nam tu być, jeżeli chcesz uczynimy tu trzy przybytki: Tobie jeden, Mojżeszowi jeden i Eliaszowi jeden. Gdy on to jeszcze mówił, oto obłok jasny okrył ich. I oto głos z obłoku mówiący: Ten jest Syn mój miły, w którym upodobałem sobie: Jego słuchajcie. A słyszając to uczniowie padli na oblicze swoje i zlekli się bardzo. I przystąpił Jezus, dotknął ich i rzekł im: Wstańcie, a nie lękajcie się. A podniósłszy oczy swe, nikogo nie widzieli, jeno samego Jezusa. A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus, mówiąc: Nikomu nie mówcie o widzeniu, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie.

MARZEC II NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

		Imiona słowiańskie	
N	2	Heleny	Radosława
Pn	3	Tycjana	Wierzchosława
W	4	Kazimierza	Kazimierza
Sr	5	Fryderyka	Lilli
Cz	6	Wiktor	Woisława
P	7	Pawła	Dnieproslawa
S	8	Wincentego	Ruty

chrześcijanie koptyjscy

Zjednoczona Republika Arabska, zajmująca obszar, na którym niegdyś rozkwitał starożytny Egipt, jest krajem wkraczającym wyraźnie w epokę przemysłu. Stalownie, rafinerie, cementownie, szeroka akcja nawodnienia obszarów pustynnych z zamiarem przystosowania ich do uprawy rolnej — wszystko to wyraźnie dowodzi, że państwo to pragnie uwolnić się z wielowiekowego zacofania gospodarczego. Urok tego kraju polega na tym, że współistnieją tutaj w osobliwej formie dwa elementy: kultywowanie przeszłości i wyraźne nastawienie na przyszłość. Charakterystycznym tego przykładem jest życie Kościoła koptyjskiego.

Kościół koptyjski, który ze względów dogmatycznych i narodowych odłączył się w V wieku od Kościoła wschodniego, liczy w Zjednoczonej Republice Arabskiej 4 miliony wiernych. Jego patriarcha, mający siedzibę

w Kairze, nosi tytuł papieża Afryki i jest nie tylko patriarchą chrześcijan egipskich, lecz również zwierzchnikiem 14 milionów Koptów żyjących w Sudanie i Etiopii.

Koptowie są przypuszczalnie tą częścią dzisiejszej ludności, która jest najbardziej zbliżona do typu starożytnych Egipcjan. W swoim czasie, broniąc swej niezależności przed Bizantyjczykami, wezwali na pomoc muzułmańskich Arabów, ale wiary ich nie przyjęli. Dzięki temu zachowali swą odrębność i jeszcze dzisiaj stanowią 10 proc. całej ludności kraju. Społeczność koptyjska posiada typowe cechy Kościoła mniejszościowego. Z wielką pieczołowitością kultywuje ona przekazane tradycją dziedzictwo. W obrębie Kościoła mówi się jeszcze starym językiem koptyjskim, śpiew liturgiczny odbywa się przy akompaniamencie cymbałów i triangelów. W samym Kairze istnieją 82 mniejsze i większe kościoły chrześcijan koptyj-

skich. Niektóre z nich pochodzą jeszcze z 4 i 6 wieku. Niedawno, bo zaledwie parę miesięcy temu, poświęcono w Kairze katedrę na 3000 osób. W uroczystości udział wzięli prezydent Zjednoczonej Republiki Arabskiej Naser i cesarz Etiopii Haile Selassie. Na lotnisku kairskim, pod eskortą samolotów egipskich, wylądowała maszyna, która przywiozła podarunek papieża Pawła VI: prochy ewangelisty Marka, które przewieziono z Wenecji do Kairu. Ewangelista czczony jest jako duchowy ojciec Kościoła koptyjskiego i legenda opowiada, że śmierć męczeńską poniósł w Aleksandrii.

Często nie pamięta się już, że mnichostwo chrześcijańskie wzięło swój początek właśnie z Kościoła koptyjskiego. Z Kairu nie trudno dotrzeć samochodem do zamieszkałych jeszcze klasztorów Wadi Natrun. Jest ich cztery. Leżą one na uboczu, jeden od drugiego oddalony o parę kilometrów, niczym samotne statki pośród żółtego morza piasku. Mury klasztorne otaczają nie tylko budowle z celami mnichów. Na uboczu leżą w ukryciu pustelnie eremitów. Okres pobytu w pustelni zależy wyłącznie od ich własnej decyzji. Większość mieszkańców klasztorów i pustelni ma za sobą studia akademickie i jeszcze nie tak dawno uprawiali swój świecki zawód. Tutaj, główne ich zajęcie polega na przekładzie pism z języka koptyjskiego na arabski. Jak sami powia-

KARDYNAŁ KOENIG O SYTUACJI W KOŚCIELE

Wnętrze kościoła św. Jakuba. Na pierwszym planie rzeźba przedstawiająca proroka Amosa wykonana w 1931 r. przez Wilhelma Grossa



Publikacje i wystąpienia publiczne dziennikarzy oraz wysokich dostojników Kościoła rzymskokatolickiego nie zawsze są zgodne w ocenie obecnej sytuacji w Kościele.

Publicyści, zajmujący się problematyką kościelną, twierdzą zgodnie, że Kościół katolicki znajduje się obecnie w stanie kryzysu. Natomiast „ludzie Kościoła” — a więc ci, którzy nim kierują na różnych szczeblach, w zależności od zajmowanego stanowiska, starają się pomniejszyć głos publicystów i nie lubią słuchać o kryzysie Kościoła.

Stąd też wydaje się być ciekawą wypowiedź radiowo-telewizyjna kardynała Franciszka Koeniga, którą zamieścił „Tygodnik Powszechny” w numerze 4 z br. pt.: „Niepokój w Kościele — oznaką żywotności”.

Arcybiskup Wiednia nie aprobuje jednych i drugich. Jego głos jest niezwykle ciekawy i pozbawiony pesymizmu. Nie twierdzi on, że jest dobrze, czy źle w Kościele posoborowym, lecz po prostu to co się dzieje w Kościele rzymskokatolickim jest czymś normalnym, prawidłowością spowodowaną pod wpływem ducha naszych czasów.

Kardynał Koenig dokonuje rozróżnienia elementu boskiego od ludzkiego. Pierwiastek ludzki ulega wpływom epok i gdyby chrześcijaństwo było tylko ludzkim dziełem, to prawdopodobnie już od dawna by się rozpadło i uległo zagładzie. Kościół w swej ziemskiej postaci podlega historii i czasowi, a obecny czas — zdaniem kardynała — jest czasem niepokoju i zamętu.

„Skoro czas jest niespokojny — a jak jest niespokojny, odczuliśmy właśnie w tym roku — mówił arcybiskup Wiednia — czy można się dziwić, że i Kościół na skutek tego jest poruszony? Skoro ludzie dążą do zmiany otaczającego ich świata, czyż nie jest naturalne, że również i Kościół zostaje wciągnięty w tę namiętność?

Kościół jest przecież także ich domem, w którym chcą mieszkać. Gdy młodzież na całym świecie buntuje się przeciw przymusowi dostosowywania się do narzuconych form, dlaczego echo tych spraw nie miało by się rozlegać także w Kościele? Skoro ludzie pytają coraz częściej i więcej niż kiedykolwiek, czy mają pozostawać niemi w sprawach Kościoła? Gdyby tak było, gdyby przyjmowali bez sprzeciwu wszelkie narzucone, czysto ludzkie formy, które są częścio-

dają czynią to po to, by pomóc swoim współwyznawcom. Pragną dostosować przekazane tradycją zwyczaje do współczesnych form życiowych.

Przejawy nadchodzących zmian widać obecnie w życiu całego Kościoła koptyjskiego. Również ten Kościół, przy całej tradycji, z którą czuje się mocno związany, stał się pod wieloma względami Kościołem nastawionym na przyszłość. Przebudzenie zaczęło się poniekąd od dołu, od ruchu młodzieżowego. Założono szereg centrów laickich, do kierownictwa Kościołem powołano młodszych biskupów, w parafiach założono towarzystwa dobroczynne, stworzono ośrodki kształcenia dla pracowników społecznych na wsi. Rozwinęła się działalność diakonacka, troszcząca się o zatrudnienie, rozwój przemysłu rodzimego, naukę analfabetów, przygotowanie do zawodu i inne formy pracy społecznej. Kościół koptyjski coraz bardziej stara się żyć problemami społeczeństwa, w obrębie którego prowadzi działalność. Ale ambicje jego sięgają jeszcze dalej, pragnie on, by głos jego słyszany był w całym świecie chrześcijańskim. Dlatego też w ostatnich latach Kościół koptyjski bierze coraz większy udział w różnych akcjach prowadzonych przez Światową Radę Kościołów. Wśród działaczy Światowej Rady Kościołów również wzrasta zainteresowanie życiem tej nielicznej społeczności, która przez setki lat

nie utrzymywała kontaktów z resztą chrześcijaństwa.

Innym przykładem pozytywnych tendencji, niezasklepania się w obrębie własnej społeczności, jest działający w Zjednoczonej Republice Arabskiej Kościół ewangelicko-koptyjski. Powstał on w wyniku misji a atrybut „koptyjski” przybrał, chcąc przez to demonstracyjnie wykazać, że jest Kościołem egipskim, niezależnym od ośrodków zagranicznych. Ten ewangelicki Kościół, liczący 90 tys. wiernych, powołał do życia doniosłą instytucję socjalną, która wysyła w kraj całe zespoły ludzi. Ich celem jest zrealizowanie praktycznej pomocy w rozwoju. Zespoły prowadzą m.in. kursy czytania i pisanie dla analfabetów, zajmują się kształceniem ludności w zagadnieniach higieny i gospodarki rolnej, pracą misyjną i wychowaniem dla życia w nowoczesnym świecie.

Kultywowanie przeszłości i aprobata nowych tendencji w życiu Kościoła i kraju — to dwa elementy cechujące nie tylko Kościoły Egiptu. Pomiedzy tymi biegunami przebiega całe życie nad Nilem. To, co w krajach Europy dokonało się na przestrzeni wielu stuleci, tutaj musi nastąpić w przeciągu niewielu lat. Zdaje sobie sprawę z tego rząd egipski, wie o tym ludność kraju, której integralną część stanowią chrześcijanie koptyjscy.

PAWEŁ GŁOWACKI

wo formami i środkami wyrazu przeszłości, gdyby nie chcieli swemu Kościołowi — w tym co w nim jest ludzkie i zmienne — nadawać znamion swego czasu i gdyby ze swoimi troskami, niepokojem i niepewnościami nie przychodzili również do Kościoła — mógłby to być niebezpieczny sygnał, że Kościół jest martwy i nie ma już dla nich żadnego znaczenia. Czyż ktoś pójdzie do muzeum — mówił dalej kardynał — po to, aby tam znaleźć odpowiedź na problemy współczesności? Nie. To, że Kościół dla wielu ludzi nie jest już dziś żadnym muzeum ani czcigodnym pomnikiem przeszłości, lecz domem, w którym wierni chcą żyć wraz ze swymi troskami i problemami, ze swymi pytaniami i dyskusjami powinno nas napelnić nie tylko troską, ale również nadzieją i ufnością. Gdzie jest życie, tam jest ruch, tam jest niepokój”.

Z cytatu wyjątego z przemówienia kardynała Koeniga możemy wyraźnie dostrzec, że jego stanowisko i ocena Kościoła posoborowego jest bardzo interesująca i z pewnością bardziej przekonująca i trafna. Z czego to wypływa? Kardynał Franciszek Koenig od wielu lat jest postacią pierwszoplanową w Kościele rzymskokatolickim. Jeszcze przed rozpoczęciem II Soboru Watykańskiego dał się poznać jako człowiek otwarty i gotów do dialogu wewnątrz Kościoła, jak i na zewnątrz. Przede wszystkim dużo uwagi poświęcał on możliwościom podjęcia dialogu z niewierzącymi, ściślej mówiąc z marksistami. On pierwszy o potrzebie tego dialogu mówił publicznie.

Dlatego też, z chwilą powołania Sekretariatu dla Niewierzących, Watykan zdecydował się jemu powierzyć sprawowanie kierownictwa nad nowym organem Kurii rzymskiej.

Świat marksistowski wiele obiecywał sobie po tej nominacji. I chyba nie zawiodł się. Gdy 26 sierpnia 1968 roku Sekretariat ogłosił dokument o dialogu z niewierzącymi, przekonaliśmy się, że wieloletnie próby podjęcia dialogu i zabiegi kardynała o jak najlepszą treść dokumentu uwieńczone zostały sukcesem.

Marksieści na ogół zgodnie określili, że jest to niewątpliwie krok naprzód w rozmowach między wierzącymi i niewierzącymi.

Stąd też, wsłuchując się w tekst wspomnianego wyżej wystąpienia radiowo-televizyjnego kardynała, jeszcze raz możemy stwierdzić, że ten kto zna i rozumie dzisiejszy świat, świat niepokoju i wątpliwości, ten unika w swoich wystąpieniach rozpaczliwej

obrony tradycyjnych poglądów o Kościele. Dlatego Holendrzy, Francuzi czy Niemcy dostojnicy kościelni zdają sobie doskonale sprawę z tego, że na nic się nie zda uparte obstawanie przy dawnych metodach zarządzania Kościołem. Do niewielu przemawiać będą metody duszpastersko-wychowawcze, jeżeli ciągle obstawać będziemy przy tradycyjnych formach przekazu prawd Ewangeli.

Jeżeli kardynał Koenig wspominał o czasach niepokoju, to wiedział, że te czasy kryją w sobie radykalne zmiany społeczne, polityczne, czy kulturalne. Wiedział, że z tym wiąże się inna rola Kościoła, że obecnie jest miejsce tylko dla Kościoła służącego, a nie panującego.

W końcowej części swego wystąpienia kardynał Koenig stwierdził: „Niektórzy uznawali wszystko w Kościele — nawet element ludzki — za niezmiennie i tak to przyjmowali. Forma zewnętrznej powłoki, krój i ozdoby szaty, style budowlane kościoła i liturgia — taki byłby niezmienny i wieczny Kościół. My różniemy dzisiaj znacznie wyraźniej to, co w Kościele jest ludzkie, co jest zewnętrzną szatą, co może być zmienione i wymaga reform. Dotyczy to nie tylko zewnętrznych form organizacji, administracji i władzy w Kościele oraz kształtu nabożeństw.

Zmienne i wymagające odnowienia są dziś dla nas także doczesne przejawy ku życiu wiecznemu skierowanych i koniecznych instytucji, jak sprawowanie i forma Urzędu Nauczycielskiego i Pastorskiego w Kościele, jak wypracowywanie i utrzymywanie autorytetu duchowego. Również teologia podejmuje wciąż od nowa próby, chcąc w swym języku zbliżyć się do wiecznej Prawdy nowymi i lepszymi drogami.”

Jakże słuszne wydają się te postulaty zaprezentowane przez arcybiskupa Wiednia. Wiele z nich od dawna realizowanych jest w Holandii, Francji i w Niemczech. Jednakże nic nie wskazuje na to, aby Kościół rzymskokatolicki w Polsce próbował zająć się tymi kwestiami. W Polsce wg opinii Episkopatu Kościoła rzymskokatolickiego wszelkie nowum nazywane jest po prostu warcholstwem, odstępstwem od Kościoła. Mówi się ciągle o Kościele rzymskokatolickim, jako o jednym, powszechnym, uniwersalnym Kościele. Niby jeden Kościół, ale tak wiele w nim obecnie różnych postaw.

JAN GRODZKI

STAROKATOLICKIE

CREDO (19)

CHRYSTUS UMARŁ ZA WSZYSTKICH

Zbawcze dzieło Jezusa Chrystusa objęło swym zasięgiem wszystkich bez wyjątku ludzi i wszystkie bez wyjątku winy ludzkie. Więc owoców Odkupienia nie są pozbawieni poganie, niewierzący, niemowlęta lub ludzie złej woli, którzy faktycznie zbawienia nie osiągnęli.

W historii chrześcijaństwa zaznaczyły się poglądy odmienne. I tak zwolennicy manicheizmu w wydaniu pryscylikańskim (Hiszpania w IV wieku) utrzymywali, że Chrystusowe Odkupienie pomija ludzi tęgich (korpulentnych), jako że w nich przeważa materia nad duchem. Montaniści twierdzili, że Chrystus nie umarł za grzechy „kapitałne”, czyli najcięższe — takie jak cudzołóstwo, zaparcie się wiary chrześcijańskiej, morderstwo.

Najbardziej wszakże zasadę powszechności Odkupienia podważyła teoria o predestynacji, tj. przeznaczeniu niektórych ludzi do zbawienia, niektórych — do wiecznego potępienia. Zwolennikiem takiego poglądu był w pewnym okresie sam św. Augustyn z Hippo (zm. 430 r.). Zapewniał, że zbawia się tylko ci, których Bóg zechce zbawić, a będzie ich niewielu... Tę teorię uznał za swoją ewangelizm reformowany Jana Kalwina oraz jansenizm. Zdaniem jansenistów (i kalwinian) Chrystus wyjednał Boże łaski tylko przeznaczonym do nieba, gdyż tylko za nich umarł na krzyżu.

Boże Objawienie uczy nas jednak czegoś innego. Mówi, że za wszystkich ludzi Chrystus umarł, ponieważ Bóg chce wszystkich zbawić, a nie tylko „wybrańców”. Gdy św. Jan Chrzyciel mówił o Chrystusie: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata” (Jan 1, 29), nie wysunął żadnego ograniczenia co do ludzi, ani co do grzechów. „Bo Syn Człowieczy przyszedł, aby ocalić to, co zaginęło” (Mat. 18, 11) — stwierdził sam Chrystus i jeszcze pouczał: „Życie moje kładę za owce. Mam także inne owce, które nie są z tej owczarni. Także i te trzeba mi przyprowadzić, będą słuchać głosu mego i nastanie jedna owczarnia i jeden postępek” (Jan 10, 15 n.).

Wyraźnie tę naukę podał Ap. Paweł: „Jest to bowiem rzecz dobra i przyjemna w oczach Zbawcy, naszego Boga, który chce, żeby wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do uznania prawdy... Chrystus Jezus, który wydał siebie samego na okup za wszystkich” (1 Tym. 2, 3-6). To pouczenie Apostoła powiazał z zachętą do modlitw „za wszystkich ludzi, za królów i za wszystkich zwierzchników, abyśmy mogli prowadzić życie ciche i spokojne z całą pobożnością i uczciwością” (Tamże, 1-2). Owcześni królowie i zwolennicy byli poganami lub niechrześcijanami. Zatem odkupieni zostali i mogą się zbawić wszyscy niechrześcijanie.

Prawdy o powszechności Odkupienia bronili Ojcowie Kościoła. Oto św. Klemens Rzymski (zm. ok. 97 r.) pisał: „Utknijmy nasze spojrzenia w Krwi Chrystusa... gdyż będąc przelana dla naszego zbawienia sprostowała całemu światu łaskę pokuty” (Korynt. 7, 4). A św. Atanazy (zm. 373 r.) zapewniał: „I tak niezniszczalny Syn Boży przez podobieństwo swojego ciała ze wszystkimi złączony, wszystkim słusznie i zażalenie przywrócił obietnicę niezniszczalności w zmartwychwstaniu” (Mowa o Wcieleniu 9).

KS. DR S. W.

droga deprawacji dziecka

Na ławie oskarżonych zasiadł 16-letni Broniek. Prokurator zarzucał mu kilka czynów sprzecznych z prawem, a więc włóczęgostwo, kradzież, próbę zabójstwa i naruszenie granicy państwowej. Ze względu na niepełnoletność oskarżonego, rozprawa odbywała się przy drzwiach zamkniętych. Warto jednak w oparciu o akta sprawy, przyrzec się bliżej chłopcu i odpowiedzieć na pytanie: jak przebiegał proces wykołajania się tego dziecka?

Broniek urodził się w rodzinie zamożnej. Jego ojciec był inżynierem budowlanym, a matka lekarzem stomatologiem. Wydawałoby się, że ludzie z wyższym wykształceniem i zarabiający znacznie więcej niż przeciętny obywatel naszego kraju, potrafią należycie pokierować wychowaniem swego dziecka. Niestety, okazało się, że wyższe wykształcenie zawodowe może iść w parze z całkowitą ignorancją w kwestiach pedagogicznych, a dobra sytuacja materialna posłużyć do deprawacji dziecka.

Gdy Broniek miał trzy lata małżeństwo jego rodziców rozpadło się. W wyroku rozwodowym ustalono, że bezpośrednią władzę rodzicielską nad dzieckiem wykonywać będzie matka, ojcu zaś zagwarantowano widywanie syna raz w tygodniu i ogólny nadzór nad jego wychowaniem. Wkrótce po rozwodzie matka chłopca wyszła za mąż za dr Klemensa Walczaka.

Rozwody są we współczesnym świecie zjawiskiem masowym i usankcjonowanym zarówno przez prawo, jak i opinię publiczną. We wszystkich tych sprawach głównym problemem jest dobro dzieci rozwiedzionych małżonków. Rzadko na ogół się zdarza, aby proces wychowania potomstwa rozbitych rodzin, przebiegał prawidłowo. Trzeba ogromnej dozy rozsądku i dobrej woli u osób rozwiedzionych, aby ich dzieci jak najmniej odczuły sytuację, nienormalną już od samego faktu rozejścia się rodziców. Tymczasem rozsądku i dobrej woli najęściej tutaj brakuje. Za to w nadmiarze występuje zacięźwienie i wzajemna nienawiść byłych małżonków. Nawet dziecko staje się w ich rękach narzędziem obopólnego wyrządzenia sobie krzywd. A kto w rezultacie najwięcej na tym cierpi? Oczywiście, dziecko...

Z bigniew Kleszczyński — ojciec Bronka kochał swego syna i przez kilka lat po rozwodzie systematycznie go odwiedzał. Z konieczności musiał więc widywać i swoją byłą żonę. Odnosił się do niej wprawdzie poprawnie, ale z wyniosłą pogardą. Ona zaś nie skąpiła mu różnorodnych szykan. Gdy przychodził do Bronka, zastawał drzwi zamknięte, bo ona akurat wtedy wybrała się z synem z wizytą do krewnych lub znajomych; nieustannie robiła mu wymówki, a to że przez niego dziecko się przeziębiło, a to że za długo przebywał z nim na spacerze w parku, a to że nie ma zielonego pojęcia, jak rozmawiać z maluchami. Szykany narastały z każdym rokiem. Może przyczyniało się do tego i to, że osobiste życie także coraz bardziej się komplikowało. Obecny mąż, dr

Klemens Walczak, był w domu rzadkim gościem. Praca w ośrodku zdrowia i na kilku półetatach zabierała mu kilkanaście godzin na dobę. Przychodził więc do domu późnym wieczorem tak zmęczony, że nie chciał mu się nawet rozmawiać z żoną. Bronkiem w ogóle się nie interesował. Ta istota była mu najzupełniej obojętna. W dwa lata po ślubie matka chłopca dowiedziała się, że Klemens romansuje z jakąś pielęgniarką, kobietą młodą i niezwykle urodziwą.

Zbigniew Kleszczyński uśmiezkami i półsłówkami wyrażał swoją satysfakcję z niepowodzeń życiowych byłej małżonki. A ją to z kolei szalenie denerwowało. Broniek być może nigdy nie popadłby w konflikt z prawem, gdyby jego rozwiedzeni rodzice traktowali się, jak przystało na ludzi kulturalnych. Walczakowa rozgoryczona postępowaniem drugiego męża, wyławdowywała swoją złość na pierwszym. Tutaj miała szerokie możliwości. Zaczęła systematycznie wpajać w syna nienawiść do ojca. Cel w tym wypadku uświelał wszystkie dostępne jej środki. Najpoważniejszą bronią było kłamstwo. Mały Broniek dowiedział się więc od matki, że jego ojciec, to bandyta, łobuz, malwersant, jednym słowem: typ spod ciemnej gwiazdy. Zbigniew zorientowawszy się w perfidnej grze, przystąpił do kontrataku. Aby pozyskać sobie zaufanie małego synka, zasypywał go zabawkami. Jadwiga, nie chcąc zostać w tyle, też nie szczędziła pieniędzy na prezenty dla Bronka. Chłopczyk szybko zorientował się, że może otrzymać od rodziców wszystko czego zapagnie. Wystarczy tylko odpowiednio postępować. A więc ojciec natychmiast chwycił się za portfel, gdy Broniczek powiedział:

— Tatusiu, ty jesteś najlepszy z ojców i najbardziej kochany, a mama jest jędza. Kup mi automat na baterię...

Kleszczyński był uszczęśliwiony, słysząc takie słowa. Identyczną metodą stosował chłopczyk wobec matki. Gdy wyraził się źle o ojcu, szczególnie przy gościach, natychmiast otrzymywał nagrodę.

Rodzicom zdawało się, że na przekupstwie zbudują w swoim dziecku własny autorytet. Taka metoda wychowywania jest niezwykle szkodliwa. Deprawuje ona dziecko i wykoślawia jego osobowość na całe życie. Obsypywanie malca prezentami, w celach przekupnych, rodzi w nim nie tylko egoizm, lecz także pogardę dla tych, którzy taką metodę stosują. Wszystko to oczywiście przychodzi z czasem, powoli, nie od razu, lecz nieuchronnie.

Matka Bronka, we współzawodnictwie w zasiewaniu nienawiści w umyśle dziecka, miała lepszą pozycję niż jej były mąż. Ona przecież mieszkała z synem, a Zbigniew widywał go najwyżej raz w tygodniu. W miarę przybywania lat, Broniek coraz bardziej angażował się w spór rodziców. Słyszcząc nieustannie narzekania matki na ojca, stanął po jej stronie. Jej kłamstwa o byłym małżonku trafiały celnie w niedoświadczony rozum chłopczyka. Gdy był w trzeciej klasie szkoły podstawowej, kategorycznie odmówił spotkania się z ojcem. Na jego zabawkach już mu nie zależało, gdyż wszystko dostawał od matki. Janina triumfowała, widząc porażkę Zbigniewa. On zaś jeszcze z rok próbował walczyć o syna. Przychodził do niego do szkoły, zaczynał na ulicy, telefonował, pisywał listy, ale bez rezultatu. Broniek nie chciał go widywać. Wreszcie, jak to w takich przypadkach przeważnie bywa,

Kleszczyński przestał interesować się synem i już nawet nie próbował nawet spotkać się z dzieckiem.

Zwycięstwo Walczakowej i związane z nim zniknięcie z jej życia pierwszego męża, zmusiło ją, niejako automatycznie, do bliższego zainteresowania się sprawami aktualnego małżeństwa.

Dr Walczak był już tylko jej nominalnym mężem. Jego życie osobiste całkowicie wypełniała teraz młoda pielęgniarka. W domu między małżonkami dochodziło do coraz to ostrzejszych awantur. Sprawa Bronka także zesłała na dalszy plan. Już teraz nie potrzebowała walczyć o dziecko. Miała je bowiem tylko dla siebie. Skończyły się więc zabawki, coraz rzadziej doznawał Broniek czułości matczynej. Dla dziecka był to duży wstrząs. Stawało się ono coraz bardziej nerwowe, skryte i nieszczęśliwe. Potem zaczęło się buntować przeciwko matce, jej mężowi, nauczycielom i całemu światu. Stawał się coraz bardziej skryty i nieszczęśliwy.

Przy jakiejś okazji chłopiec dowiedział się, że jego ojciec był zupełnie innym człowiekiem, niż to usiłowała przedstawić matka. Jeszcze kilka rozmów z przyjaciółmi ojca i w umyśle sporego już chłopca zaczęło coś kojarzyć się, zaczęły powstawać jakieś nowe domysły. Postanowił skonfrontować je w rozmowie z ojcem. Przecież dotychczas wiedział od matki, że ojciec to drań i łotr, który nigdy nie przyniósł społeczeństwu żadnej korzyści. A Broniek nie widział go prawie trzy lata. Już nawet nie pamiętał dokładnie, jak ojciec wygląda. Pewnego wieczoru zastukał do drzwi domu, w którym mieszkał Zbigniew Kleszczyński.

To spotkanie ojca z synem nie udało się. Chłopiec nie wiedział co w takiej sytuacji wypada powiedzieć i robić, a w ojcu na widok własnego dziecka, weszła gorzyc. Nie stanął na wysokości zadania. Wykrzyczał synowi wszystkie pretensje, jakie miał do niego i jego matki.

Nienawiść jest bronią obosieczną. Przekonała się o tym matka Bronka, gdy któregoś dnia jej syn wykrzyczał jej w oczy, że przez nią utracił ojca, że to ona dla własnej przyjemności rozbiła rodzinę, że unieszczęśliwiła wszystkich. Zaś nienawiść do ojca, którą wszczerpiła Bronkowi od najmłodszych lat, teraz obróciła się przeciw niej. Ale czy tylko przeciwko niej? Jeśli ktoś wychowuje dziecko w nienawiści do ojca, do matki, może być pewny, że ta nienawiść z łatwością rozszerzy się na szerszy krąg osób, a nawet i na całe społeczeństwo.

Szkoła miała poważne kłopoty z Bronkiem. Chłopiec źle się czył, choć był niewątpliwie zdolny, zachowywał się jak chuligan. Po ostatnim, niefortunnym spotkaniu z ojcem i po awanturze z matką uciekł z domu. Przez całe lato waleśał się po kraju. Zarobić na życie nie umiał, więc kradł. W tej dziedzinie robił szybkie postępy. Pewnego razu włamał się do kiosku spożywczego. Złapany przez właściciela na przestępstwie, uderzył go żelaznym łomem i o mało nie zabił. Następnie próbował uciec za granicę, ale został zatrzymany przez żołnierzy WOP-u i tak oto sprawa Bronka trafiła do sądu dla nieletnich. A rodzice? Ci do końca nie zrozumieli jak tragiczną rolę odegrali w życiu własnego dziecka. Ojciec chłopca obarczył odpowiedzialnością za wszystko co się stało swoją byłą żonę. Ta zaś przerzucała tę odpowiedzialność jak piłkę na pierwszego męża. W sobie dostrzegała jedynie tylko wielką miłość do dziecka...

JERZY ALEKSANDER

Nazwiska osób wymienionych w artykule nie są autentyczne i jakkolwiek ich zbieżność z rzeczywistością jest przypadkowa.



„USZCZĘŚLIWIACZE”

Już od samego rana nastrój w naszym pokoju, był jakiś szczególny. Na moje „dzień dobry” panie odpowiedziały zbolalym tonem, a pani Tosia tylko wymownie westchnęła. Nauczony doświadczeniem wielu lat wspólnej pracy, nie pytałem o nic, pewny, że i tak gdzieś około południa panna Jasia nie wytrzyma i wszystko mi opowie.

Tego dnia miałem wiele pracy, kilka razy wychodziłem, później wezwał mnie szef — tak że humory moich pań przechodziły niepostrzeżenie. Mimo to, nie mogłem nie zauważyć, ani też udawać, że nie słyszę wymownych westchnień w rodzaju: — Ach, ci mężczyźni! — Czego można wymagać od mężczyzny? — lub bardziej ogólnie — Mężczyźni? Wiadomo! —

Pani Tosia siedziała zbolala przy swoim biurku tuż przy oknie i wpatrzona melancholijnie w przestrzeń nie chciała pić herbatki z cytrynką, nie chciała rozmawiać, ani też oczywiście nie robić. Od czasu do czasu podnosiła tylko słuchawkę telefonu, nakręcała jakiś numer, potem rzucała. — Czy to ty Zosiu? (Janko, Nino, Basiu itd.), wydawała szereg okrzyków „Och”, i „Ach”, kończąc nieodmiennie — „U mnie? Ach, lepiej już nic nie mówić. Człowiek jest stworzony do cierpienia!” — i na widoczne nalegania tamtej strony dodawała — „To się nie nadaje na telefoniczną rozmowę. Powiem ci tylko, że przeżyłam straszliwy szok. Czuję się tak jakby całe moje życie legło w gruzach. Za tyle poświęcenia, za tyle serca... Nie, nie mogę. Opowiem ci osobiście...” — I umawiała się na jakąś tam godzinę.

Pozostałe panie robiły tajemnicze miny, obrzucając się spojrzeciami konspiratorów z czego ja byłem, jako przedstawiciel rodu męskiego, najwyraźniej wyłączony. Zrobiłem błyskawiczny rachunek sumienia, ale oprócz „sprawy Tomasza” nic nie mogłem sobie przypomnieć. Jednakże sprawa Tomasza była już przedawniona, a co więcej jego obecne losy były dla pani Tosi nieustannym źródłem głębokiej, choć tajnej satysfakcji.

Gdy Tomasz rozpoczął pracę u nas, był po studiach, nieco przedłużonych z powodu różnych obiektywnych komplikacji. Przyszedł onieśmielony i nieufny, próbując pokryć to rzekomą beztroską i pozą, która wyraźnie miała świadczyć, że mu „nie zależy”, gdyż w rzeczywistości jest on stworzony do rzeczy „wyższych”.

Wiedziałem, że ten więcej niż skromnie ubrany chłopak borykał się z dużymi trudnościami materialnymi i ta „posada” jest dla niego czymś bardzo cennym, wobec czego nie przejmowałem się jego „minami”.

Natomiast moje panie, po kilku dniach ostrożnej obserwacji już miały o Tomaszu wyrobione zdanie. Pani Tosia orzekła, że jest niesłychanie subtelny i wrażliwy, że miał w życiu „ciężkie przejścia” i, że jest „zagubiony w rzeczywistości” — z czego nasuwa się nieodparty wniosek, iż Tomaszem należy się zająć.

Polegało zaś to „zajęcie się” na tym, że panie zaczęły raczyć „biedaka” kawką i przynoszonymi z domów smakolykami, rozplywać się nad jego inteligencją, dyskretnie chwalić „rozmarzony wzrok” i świadczyć mu mnóstwo uprzejmości.

Nie minęło wiele czasu, a już nasz Tomasz otoczony wianuszkami zachwyconych babek (trzeba dodać, że wybierał raczej takie w średnim wieku) wygłaszał wzniosłe maksymy i różne złośliwostki, racząc się kawką, koniaczkiem i eksploatując swą pozę „niezrozumianego”. Przestał też zwracać uwagę na swój wygląd zewnętrzny. Przychodził do pracy w wystrzępionej koszuli, w nieoczyszczonych butach, niedomyty i zarosnięty.

Zwróciłem się do pani Tosi, która wyraźnie traktowała Tomasza, jako swego najbliższego podopiecznego — aby mu jakoś dyskretnie zwróciła na to uwagę.

Rzuciła się na mnie niczym lwica. Padły gromkie słowa o snobach, drobnomieszczanach i ludziach gruboskórnych. Przy okazji dowiedziałem się, że Tomasz bywa systematycznie zapraszany na obiady i kolacje, prowadzony do teatrów i na wystawy.

Nie chciałem się naprawdę wtrącać, ale wydało mi się rzeczą wprost paradoksalną, aby zdrowy, młody człowiek, zarabiający teraz, bądź co bądź, prawie tyle samo co pani Tosia, zachowywał się w ten sposób i — na moje nieszczęście, powiedziałem to.

Zyskałem sobie oczywiście jak najgorszą opinię, panie przestały mnie zauważać, Tomasz zaś zaczął rozpuszczać wiadomości, że jego kłopoty z szefem są skutkiem moich intryg.

A kłopoty z szefem zaczęły się rzeczywiście mnożyć jak grzyby po deszczu. Okazało się, że genialny Tomasz, który rozpoczął pracę jak najlepiej — coraz wyraźniej się zaniedbuje. Mimo pomocy pani Tosi, która odrabiała za niego co tylko mogła, Tomasz tak przyzwyczaił się do roli ośrodka zainteresowania, że przestał w ogóle cokolwiek się zajmować.

Przychodził wprawdzie dość punktualnie, lecz zaraz organizował „zebranko” pań, a później gdzieś zniknął, nie przejmując się zgoła niczym. Pani Tosia tłumaczyła, że nawiązuje on kontakty, by objąć stanowisko godne jego zdolności, lecz szef żądał konkretów. Raz i drugi zwrócił mu ostro uwagę, co Tomasz liczący, za podszeptem pani Tosi, na stanowisko kierownika, przyjął jako wynik moich intryg.

Tymczasem pani Tosia przy okazji imienin, urodzin i innych uroczystości zorganizowała kupno Tomaszowi pięknej koszuli, swetra i różnych drobiazgów. Wyglądał więc już nieco inaczej, lecz wciąż niedomyty i niedostrzeżony.

Młodsze panie z naszej instytucji wyraźnie go lekcewały, a on odplacał im złośliwościami i impertynencją.

Mijał czas. Pani Tosia wciąż niezmordowanie „podnosiła” Tomasza i „kierowała go na ludzi”, on pilł coraz więcej, „upadał” i obwiniał o to „zimny, egoistyczny świat”, a szef nosił się z zamiarem wypowiedzenia mu pracy.

I wtedy Tomasz spotkał niespodziewanie dawnego kolegę, który wyraził chęć załatwienia mu pracy w swojej instytucji. Tomasza jakby nagle ktoś odmienił. Pewnego dnia przyszedł schludny i czysto umyty, ostro odparł jakieś troskliwosci pani Tosi, a potem pobiegł do szefa. Ten był uszczęśliwiony

perspektywą pozbycia się tego „wspaniałego” pracownika i z chęcią obiecał załatwić przeniesienie służbowe. Minęło kilka dni i oto okazało się, że Tomasz od nas odchodzi.

To był cios. Pani Tosia osłupiała. Była tak zdenerwowana, że nie bacząc na nic zapytała. — A co będzie z Alą? — (To była siostrzenica pani Tosi, z którą podobno Tomasz miał się żenić). „— Z Alą? — prychnął Tomasz. — A co ma być? Niech no pani tak na silę nie uszczęśliwia ludzi!” — I to był koniec.

Teraz pani Tosia z satysfakcją powtarza różne ploteczki o życiowych niepowodzeniach Tomasza i jego nędznym charakterze. Ożenił się z jakąś kuzynką swego nowego szefa i po krótkim okresie prosperity, osiadł na skromnej posiadce w którejś tam z kolei instytucji. Nadal jest „niezrozumiany”, ale nikt się tym nie przejmuje.



Tak więc „sprawa Tomasza” była przedawniona i nie mogłem zgadnąć, jaki to nowy cios spotkał panią Tosię, na co niedwuznacznie wskazywała atmosfera naszego pokoju.

Jak przewidywałem panna Jasia około południa nie wytrzymała. Tym razem chodziło o kolegę syna pani Tosi. Studiowali obaj na jednym roku, a pani Tosia zajmowała się nim oczywiście jak „rodzonym synem”. Niestety, chłopak, wczoraj oświadczył, że za wszystko dziękuje, ale się z Alą nie ożeni. I użył przy tym jakiegoś zwrotu o „uszczęśliwianiu na silę”.

— Sam pan rozumie, jak te słowa podziały na biedną Tosię — szepnęła konspiracyjnie panna Jasia.

Kiwnąłem ze zrozumieniem głową i dodałem zupełnie nie na temat. — Od pierwszego przychodzi do nas nowy kolega. Podobno bardzo zaniedbany chłopiec.



BUNDESWEHRA

armia agresji i odwetu



Z każdym miesiącem zachodnioniemiecka Bundeswehra staje się coraz większą armią o wyraźnie agresywnym charakterze. Przyszła ona na świat 9 maja 1955 r. i wtedy pierwszy jej, zalążkowy, batalion wystąpił na inauguracyjnej defiladzie. Sam wybór dnia narodzin sił zbrojnych antypokojowego pań-

stwa niemieckiego był jego szyderstwem wobec świata — była to bowiem dziesiąta rocznica kapitulacji Trzeciej Rzeszy. Od tej chwili NRF wyrosła na najpotężniejsze w Europie pod względem militarnym państwo kapitalistyczne. Jak podaje płk. St. Szymański w fachowej publikacji „Rozbudowa Bundeswehry”, stan liczebny Bundeswehry wynosi obecnie około 460 tys. żołnierzy kadry zawodowej, nadterminowej i służby poborowej. Siły zbrojne zorganizowane są w wojska lądowe — około 280 tys., lotnicze — około 100 tys., marynarkę wojenną ponad 30 tys. oraz formacje obrony terytorialnej — około 40 tys. Te ostatnie, w ramach reorganizacji, rozpoczętej w styczniu br., mają być sukcesywnie włączane do sił lądowych, co z wojskowego punktu widzenia stanowi jedną z przesłanek maskowanego wzrostu stanu liczebnego sił lądowych.

Do powyższej liczby 460 tysięcy żołnierzy, dochodzi jeszcze około 150 tys. personelu cywilnego, zatrudnionego w Bundeswehrze. Są to naukowcy, inżynierowie i technicy różnych specjalności, urzędnicy administracji wojskowej, rzemieślnicy i robotnicy. Oczywiście liczba 150 tys. pracowników cywilnych, stanowiących 1/3 stanu osobowego sił zbrojnych jest bardzo symptomatyczna. Cho-

dzi tutaj o to, by odciążyć maksymalnie dużą liczbę żołnierzy od zajęć biurowych, warsztatowych, gospodarczych oraz różnych usług i uzyskać przez to największą ich liczbę do szkolenia bojowego i manewrów, a w konsekwencji jak najlepiej przygotowanego do walki żołnierza w wojnie agresywnej.

Siły powietrzne zorganizowane są w kilkanaście skrzydeł lotniczych (skrzydło od 48 do 76 samolotów), łącznie około 1500 różnych samolotów. Wśród nich są także bombowce — nosiciele broni jądrowej.

Siły morskie składają się głównie z kilkunastu eskadr okrętów wojennych różnych klas. Większość z nich bazuje w portach zachodnioniemieckich położonych nad Bałtykiem, blisko wybrzeży państw socjalistycznych, a w szczególności Polski.

Rząd i bońscy generalowie planują bardzo daleko posuniętą modernizację armii, przy daleko idącej pomocy USA w dostawie broni, głównie raketowej i nowoczesnych samolotów. Bundeswehra w sposób jawny stała się armią odwetu. W tym kierunku kształtuje się ją również w czasie szkolenia wojskowego manewrów, indoktrynacji polityczno-ideologicznej itp. Mając na względzie cele zachodnioniemieckiego rewizjonizmu i nacjonalizmu — gronie fermentujących w społeczeństwie NRF — generalowie bońscy żądają dostępu do broni nuklearnej.

Bundeswehra, będąc najsilniejszą armią Europy zachodniej, może być w bardzo krótkim czasie zwiększona o dalsze setki tysięcy doskonale wyćwiczonych ludzi.

Jednocześnie rząd boński planowo wzmacnia swój wpływ na organa wojskowe NATO, usilnie zabiegając, by Bundeswehra była tam jak najliczniej reprezentowana. W ostatnim okresie liczba generalów, pracujących w dowództwie i sztabie NATO, znacznie się zwiększyła.

W końcu ubiegłego roku funkcję dowódcy sił zbrojnych NATO w strefie Bałtyku zajął kontradmirał Albrecht Obermaier. Jak wielu innych generalów zachodnioniemieckich, ma on za sobą bogatą przeszłość. W faszystowskim Wehrmachcie pełnił funkcję oficera sztabowego w wydziale operacyjnym hitlerowskiej marynarki wojennej. Obecną funkcję w NATO objął on po duńskim wiceadmirałe, Aage Lindem. Zwolnione przez Obermaiera stanowisko objął admirał Bundesmarine, Guenter Reeder, zastępca dowódcy tej floty, a urząd Reедера przejął b. komendant I flotyli ścigaczy faszystowskiej Kriegsmarine, a obecny dowódca sił morskich na Morzu Północnym, Heinz Birnbacher.

Stanowisko, idącego na emeryturę, szefa sztabu przy kwaterze głównej sił zbrojnych NATO w Europie północnej (z siedzibą w Oslo), kontradmirała Heinricha Erdmanna, objął admirał Friedrich Guggenberger, b. oficer sztabu generalnego przy dowództwie hitlerowskich okrętów podwodnych. Znamienną próbką charakteru Bundeswehry były odbyte ostatnio u granicy Czechosłowacji manewry „Reforgert 1”.



Kościół św. Grobu zamknięty

W starej części Jerozolimy znajdują się liczne pamiatki religijne trzech wyznań — chrześcijańskiego, islamu i judaizmu. Kościół św. Grobu od wieków odwiedzany miliony wiernych.

Oburzenie całego świata chrześcijańskiego wywołała decyzja władz Izraela zamknięcia kościoła św. Grobu w Jerozolimie. Patriarcha kościoła koptyjskiego Korolios VI wystosował apel do Światowej Rady Kościołów, aby organ ten podjął jakiś stanowczy krok wobec Izraela.

W oświadczeniu ogłoszonym w Kairze, patriarcha wskazuje, że kościół ten zamknięty jest po raz pierwszy od 1630 r. Potępił on decyzję izraelską i zwrócił się z prośbą do władz kościelnych różnych wyznań, by napiętnowały to posunięcie Tel Awiwu. Kościół św. Grobu uważany jest przez miliony chrześcijan za najbardziej czczone miejsce.

Zamykając kościół rząd Izraela postąpił wbrew wielokrotnym własnym zapewnieniom, że na terenach okupowanych uszanuje miejsca kultu zarówno chrześcijan jak i muzułmanów.



Czy Ayub Khan utrzyma władzę?

Opadła ostatnio fala niebezpiecznych zaburzeń, jakie wstrząsnęły Pakistanem, odwołano stan wyjątkowy, ale znawcy tamtejszych stosunków przewidują, że należy się liczyć z nowymi rozruchami, być może groźniejszymi od dotychczasowych. Sytuacja w Pakistanie jest bowiem dosyć złożona. Państwo to składa się z dwu członów – zachodniego i wschodniego. Między nimi leżą Indie i odległość między zachodnią a wschodnią częścią państwa wynosi 1500 km. Stosunki z Indiami, mimo porozumienia w Taszkencie, do którego doszło dzięki ZSRR, są nadal naprężone. Obie części Pakistanu mają niewiele cech wspólnych, każda z nich ma ludność rasowo inną, panują w nich różne języki i obyczaje, inna jest struktura gospodarcza. Pakistan uzyskał niezawisłość w 1947 r. a od 11 lat krajem rządzi prezydent Ayub Khan. Rządy Khana okazały się

bardzo pomyślne – nastąpiła stabilizacja, kraj poczynił znaczny postęp ekonomiczny, dochód narodowy wzrasta tu przeciętnie o 5 proc. rocznie, rozwinął się eksport a najlepsze wyniki osiągnięto w rolnictwie.

Z początkiem 1968 roku Khan przeszedł zawał serca, po czym dotknął go częściowy paraliż. Wtedy zaczęto organizować opozycję przeciw prezydentowi. Były minister spraw zagranicznych, Ali Zulfikar Bhutto, zaczął objeżdżać Pakistan zachodni i nawoływać do rozruchów. Jest on skrajnym nacionalistą, nie uznaje porozumienia taszkienckiego i opowiada się za wojną z Indiami o Kaszmir. Rozpoczęły się rozruchy, wszczynane głównie przez młodzież, która dopuszczała się wandalizmu i dezorganizowała życie kraju. Wtedy Khan kazał aresztować Bhutto i wielu jego zwolenników. Zamieszki wywołane przez ex-ministra nie są jednak uważane za zbyt niebezpiecz-

ne. Pociągnął on za sobą elementy awanturnicze ale nie ma wzięcia wśród pakistańskiej elity, która jest narodowości beludzkiej lub pendżabskiej, podczas gdy Bhutto jest Sindem i uważany jest za intruza. Niechęć do niego stwarzają również nazbyt wygórowane ambicje. Na razie Bhutto został poskromiony, ale choroba prezydenta nie rokuje utrzymania przez niego stanowiska na dłuższy czas. Jako amatora na fotel prezydencki wskazuje się marszałka Askhar Khana, dawnego przyjaciela Ayuba a obecnie przeciwnika. Marszałek jednak pozostaje na uboczu rozgrywek jakby czekając na najbardziej dogodny moment do dokonania zamachu stanu.

Na razie Ayub Khan, mający za sobą zdecydowane poparcie chłopów, stara się porozumieć z opozycją i ogłosił gotowość pewnych ustępstw. Czy opozycja zadowolony się tym gestem – to się okaże.



jeszcze
jeden
Krzyżak

Oślawiony polityk niemiecki, obecny minister finansów NRF, Franz Josef Strauss, podobnie jak Adenauer, został przyjęty do Zakonu Krzyżackiego. W płaszczu z krzyżackimi emblematami pozuje on bardzo chętnie do fotografii i jest gorliwym propagatorem „zasług” krzyżactwa na Wschodzie.

WYBRAŃCY LOSU

Małżeństwo Ramaboa z niewielkiej wyspy, należącej do Kambodży, stało się w nieoczekiwany sposób bardzo bogatym. Piotr Ramaboa znalazł bowiem w górach swojej wioski wielki brylant. Szybko zorientował się, że

szczęście uśmiechnęło się do niego i pospieżył do miasta, żeby brylant spieniężyć. Miejscowi jubilerzy proponowali mu śmiesznie niskie ceny i Ramaboa nie doszedł z nimi do porozumienia. Za pośrednictwem gazet, o znalezionym brylancie dowiedział się jeden z jubilerów w Chicago. Natychmiast przyjechał on do Ramaboa, obejrzał kamień i ofiarowywał zań 20 tys. dolarów. Ostrożny znalazca nie przyjął oferty i oświadczył, że brylantu nikomu nie sprzeda. W tydzień później zważył kamień i za pożyczone pieniądze dał ogłoszenie w prasie nowojorskiej, podając wagę swego skarbu i zgłaszając gotowość sprzedaży. Nowojorscy jubilerzy natychmiast zareagowali. Okazało się, że brylant Ramaboa jest siódmym w świecie co do wielkości. Kupił go znany jubiler amerykański, Davids, płacąc 304 760 dolarów. Obecnie państwo Ramaboa sprawili sobie nowe ubrania, kupili domek i... martwią się. Po prostu nie wiedzą co mają zrobić z resztą pieniędzy. Na zdjęciu: pani Ernestyna Ramaboa demonstruje znaleziony brylant.



WIEŻA BABILOŃSKA

We Włoszech dobiega końca nakręcanie filmu, reżyserowanego przez Amerykanina, Johna Hustona, mającego być zbeletryzowaniem Biblii. Film, wyprodukowany przez Dina de Laurentis, wyświetlany będzie około czterech godzin, a na jego treść składać się będą sceny ze stworzenia świata, pobytu Adama i Ewy w raju, potopu i wielu motywów zaczerpniętych ze Starego Testamentu. Pełny kwadrans przeznaczono w filmie budowie wieży babilońskiej. Przedsięwzięcie to okazało się bardzo kosztowne, ale producent z niego nie zrezygnował. Wieża będzie miała 36 m wysokości, a przez zastosowanie filmowych tricków, widz będzie odnosił wrażenie, że sięga ona do obłoków.

Wieżę zmontowano ze składanych elementów, wykonanych z plastyku.

Przy jej budowie zatrudniono podczas robienia zdjęć setki statystów. Projektanci wieży twierdzą, że prawdziwa wieża babilońska mogła mieć tylko taki kształt, jaki oni obmyśleli.



„Odwet pod Wojdą i Zaborecznem”



fol. Archiwum

W grudniu 1942 r. zawisła nad ludnością Zamojszczyzny groźba całkowitej zagłady. Realizując założenia planu kolonizacji ziem polskich, opracowanego przez samego Himmlera, Niemcy przystąpili do bezpośredniej akcji. Pod osłoną nocy silne oddziały hitlerowskiej policji i żandarmerii oraz SS wspomaganie przez regularne jednostki Wehrmachtu otaczały, wskazane planem akcji, wioski powiatu zamojskiego rozpoczynając o świcie wysiedlanie polskiej ludności, połączone z masowym rabunkiem i mordowaniem bezbronych. Wśród przekleństw i bicia wypędzano zaskoczonych we śnie ludzi na pole, często nawet nie pozwalając zabrać im podręcznego bagażu. Później segregowano nieszczęsnych wygnańców. Tylko niewielu z nich miało pozostać tu w roli — już nie pełnoprawnych gospodarzy — ale parobków-niewolników. Następni „właściciele” tych ziem to niemieccy koloniści, którzy objąć mieli gospodarstwa po wysiedlonych Polakach. Pozostałych wywożono do obozu w Zamościu, gdzie hitlerowscy zbrodniarze dokonywali dalszej segregacji. Stąd część zatrzymanych wywożono do rejonu Warszawy i tu wypuszczano pozostawiając bez środków do życia. Większość kierowano jednak do obozu koncentracyjnego na Majdanku. Szczególnie okrutny los zgotowali hitlerowcy dzieciom Zamojszczyzny, które po odebraniu rodzicom więziono w nieopalanych wagonach w nieznanie. Dla większości tych dzieci była to już ostatnia droga. Po otwarciu wagonów wyciągano z nich sztywne, zmarznięte na lód splątane ze sobą ciała. Tylko część dzieci udało się uratować. Część wywieźli Niemcy w głąb Rzeszy w celu zgermanizowania.

Nie zawsze zresztą chciało się hitlerowcom bawić w pozory akcji wysiedleniowej. Często od razu przystępowali do masowego, niczym nieusprawiedliwionego mordu bezbronnej ludności otaczanych wsi. Taki to m.in. los zgotowali faszystowscy oprawcy wsi Kitów w dniu 11 grudnia 1942 r.

„W tym oddziale egzekucyjnym, liczącym około 30 ludzi byłem i ja — zeznał wiele lat później przed sądem zachodnoniemieckim w Essen, SS-man Joseph Sporrenberg, uczestnik bestialskiego mordu. — Wieś została obstawiona przez kilku żołnierzy, natomiast większa część żołnierzy była zajęta przeszukiwaniem domów i zabijaniem ludzi. Muszę zaznaczyć, że przed rozpoczęciem akcji zwrócono nam uwagę, że nie wolno nam nie wykonać rozkazu. Musiało być tak. Rozkaz brzmiał: jedna grupa rozpoczyna na

górze, druga na dole. Do każdego domu ma wejść dwóch. Wszyscy ludzie mają być na miejscu zastrzeleni. Z bólem serca udaliśmy się do pierwszego domu (Ecendorf nazywał się mój przyjaciel). Tam zastaliśmy całą rodzinę składającą się z pięciu osób. Mówili po niemiecku. Byli to Polacy ewakuowani z Poznania. Ociągaliśmy się z wykonaniem rozkazu i zapytaliśmy dowódcę grupy, sierżanta Hoefnera. Dopiero na jego nalegania wykonaliśmy polecenie. Kazaliśmy ludziom kłaść się na podłogę i strzelaliśmy do nich. Ja zastrzeliłem dziewczynę 18-19-letnią i dziecko 12-letnie. Było mi bardzo przykro. W międzyczasie został wydany rozkaz, który brzmiał: wszyscy ludzie mają być spędzeni na plac wioskowy. Tak też uczyniono. Skoro wszyscy zostali zebrani, tłumacz wyjaśnił powód zebrania i co się stanie ze zgromadzonymi. Natychmiast po tym ogłoszeniu wyroku, karabiny zrobiły swoje. Następnie oglądano każdą ofiarę i sprawdzano czy żyje. To załatwiała „przeważnie ochrona”.

I tak dzień w dzień lala się polska krew, płonęły polskie wioski. Zdając sobie sprawę, iż tylko zbrojny odwet przeskodzić może zaplanowanej przez okupanta masowej eksterminacji polskiej ludności Zamojszczyzny, podziemie postanowiło z bronią w rękę wystąpić w obronie mordowanej ludności. Jako pierwsze ruszyły do boju formacje Batalionów Chłopskich. Do Zamościa przybywa por. Jerzy Miller ps. „Vis” — „Filip” szef Oddziałów Specjalnych KG BCh z zadaniem zorganizowania zbrojnego przeciwstawienia się akcji okupanta. Rozpoczęła się koncentracja oddziałów partyzanckich BCh. W nocy z 27 na 28 grudnia 1942 r. oddziały BCh, wykonując założenia planu opracowanego przez Komendę Główną Batalionów Chłopskich, zaatakowały i spaliły osiem wsi zasiedlonych już niemieckimi kolonistami przywiezionymi tu z Rumunii i Jugosławii, a mianowicie wsie: Lipsko, Białowolę, Nawóz, Janówkę, Hutę Komorowską, Złojec, Zubowice i Młozów, a następnie jeszcze: Siedliska, Wierzbie i Cieszyn. Wróg poniósł poważne straty w ludziach. Spalono wiele domów, zdobyto poważne ilości broni. Hitlerowska akcja wysiedlenia została zahamowana. Większość swych sił, zajętych dotąd przeprowadzaniem akcji usuwania z Zamojszczyzny polskiej ludności, musieli teraz Niemcy rzucić przeciw partyzantom.

W takiej to sytuacji doszło właśnie do bitwy pod Wojdą, gdzie starł się z Niemcami oddział BCh dowodzony osobiście przez por.

„Filipa” w sile 87 ludzi, wspierany przez liczącą 37 żołnierzy grupę partyzantów radzieckich. Po załamaniu się ataków frontalnych odpartych z poważnymi stratami, Niemcy rozpoczęły manewr oskrzydlający, zamierzając obejść siły polsko-radzieckie od strony południowo-zachodniej. Ale i ten plan wroga spalił na panewce. Por. „Filip” i kpt. Wołodin nie dali się zaskoczyć, wydając rozkaz swym oddziałom odwrotu na nowe pozycje. W starciu Niemcy stracili ponad 20 zabitych i 30 rannych. Por. „Filip” stracił 6 zabitych i kilku rannych, a kpt. Wołodin 2 zabitych i kilku rannych.

Całą Zamojszczyznę ogarnia teraz płomień wojny partyzanckiej. Szaleją co prawda dalej hitlerowskie ekspedycje karne usiłujące za wszelką cenę spacyfikować oporny kraj, ale płoną też i, obsadzone już przez kolonistów niemieckich, wioski, giną najbardziej nienawidzeni oprawcy polskiej ludności, a okupant musi zrezygnować ze swych planów budowy nad Bugiem tzw. „Ostwallu”. Ale walka trwać miała dalej. Partyzanci BCh bronili swych wsi przed najazdami hitlerowskich oddziałów pacyfikacyjnych.

Do nowej poważnej bitwy pomiędzy oddziałami BCh a siłami hitlerowskimi doszło w dniu 1 lutego 1943 r. pod wsią Zaboreczno. Tu właśnie partyzanci BCh pod wodzą kpt. Franciszka Bartłomiejczyka zmusili, po zaciętej walce, do odwrotu silny oddział hitlerowski złożony sponad 1500 ludzi. Wróg stracił w starciu 104 zabitych i ponad 200 rannych. Partyzanci zdobyli wiele tak cennej dla nich broni i amunicji. Przedłużeniem jak gdyby bitwy pod Zaborecznem, było starcie pod Różą.

Bitwy stoczone z hitlerowcami pod Wojdą, Zaborecznem i Różą stały się punktem przelomowym dla dalszych dziejów Zamojszczyzny, otwierając okres nazwany słusznie później powstaniem zamojskim. Wróg przestał już panować nad terenem. Raz po raz atakował, raz po raz dopuszczał się nowych zbrodni, palił nowe wsie, mordował ich mieszkańców, ale płacił za to coraz to wyższą cenę. Himmlerowski plan skolonizowania Zamojszczyzny, dzięki zdecydowanej, śmiałej kontrakcji BCh nie został zrealizowany. Rozwój zaś wydarzeń raz jeszcze dowiódł, iż cała nadzieja narodu polskiego na przetrwanie ciemnej nocy hitlerowskiej okupacji i odniesienie ostatecznego zwycięstwa nad wrogiem leżała tylko i wyłącznie w bezparadonowej walce.

JERZY ZAREMBA

Znamy wszyscy jej wiersze, nowele i uroczę książki dla dzieci, z których historia O KRASNOLUDKACH i O SIEROTCE MARYSI jest chyba jedną z najulubieńszych książeczek wszystkich polskich dzieci.

MŁODOŚĆ PISARKI

Maria Konopnicka rozpoczęła swoją działalność literacką w okresie, gdy wyraźnie zaczęły się przejawiać sprzeczności ustroju kapitalistycznego i z pisarzy tego okresu najsilniej ukazała w swoich utworach krzywdę i wyzysk mas ludowych, ich protest przeciwko uciskowi, potrzeby i dążenia ludu.

Maria z Wasiłowskich Konopnicka urodziła się w roku 1842 w Suwałkach. Ojciec jej był prawnikiem, człowiekiem wykształconym i postępowym. Dzieciństwo miała smutne, gdyż wcześniej straciła matkę i ojciec sam zajmował się wychowaniem osieroconej gromadki dzieci. Jako dwudziestoletnia dziewczyna wyszła za mąż za właściciela majątku ziemskiego, Jarosława Konopnickiego, który musiał po powstaniu 1863 r. uciekać za granicę, gdyż groziło mu aresztowanie. Konopnicki przebywali wtedy w Niemczech, skąd po dwóch latach powrócili, osiadając na stałe w małym folwarku w Gusinie, koło Kalisza. W środowisku szlacheckim — zajętych zjazdami, polowaniami i przyjęciami — Konopnicka nie czuła się dobrze. Nie mogła jednak początkowo zdecydować się na zerwanie z otoczeniem, gdyż posiadała sześcioro dzieci, których wychowanie zajmowało ją zupełnie w pierwszym okresie małżeństwa. Lata spędzone w Gusinie dały jednak Konopnickiej coś więcej niż tylko krytyczne spojrzenie na tutejszy sposób życia. Poznała ona doskonale wieś, panujące na niej stosunki, ucisk i nędzę chłopów, dążenie mas chłopskich do równości i sprawiedliwości społecznej. To wszystko znalazło później odbicie w wierszach i nowelach pisarki.

POCZĄTKI TWÓRCZOŚCI

W roku 1875, jeszcze w Gusinie, Konopnicka zaczęła pisać. Wkrótce zdecydowała się ostatecznie zerwać z dotychczasowym życiem. Zabrała dzieci i przeniósł się do Warszawy, gdzie początkowo pomagał jej materialnie ojciec. Niestety, śmierć zabrała jedynego jej bliskiego człowieka i wtedy jako 35-letnia kobieta rozpoczęła wyczerpującą pracę pisarską: poetycką, publicystyczną, a po paru latach nowelistyczną i powieściową, utrzymując samodzielnie siebie i dzieci.

Już w pierwszych utworach Konopnicka ukazała wyzysk i nędzę, jaką przyniósł ustrój kapitalistyczny. Pisała o warunkach bytu robotnika (SOBOTNI WIECZOR), o prawdziwym obrazie stosunków, jakie zapanały na wsi po przeprowadzonej burżuazyjnej reformie rolnej mówi inny wiersz pt. WOLNY NAJMITA. Największym jednak osiągnięciem Konopnickiej stały się wydane w latach 1883—86 POEZJE (t. II i III). W zbiorze tym znalazły się liczne wiersze o charakterze pieśni ludowych, w których Konopnicka wyrażała sposób myślenia chłopów i jego widzenie świata. Poetka potrafiła wczuć się w położenie najbardziej uciskanej biedoty wiejskiej i przekazać w swojej bogatej twórczości poglądy tych ludzi na świat. Ten właśnie głęboki sens społeczny ludowo-



MARIA KONOPNICKA

poetka litości i wiary w lepszą przyszłość

ści poezji Konopnickiej zdecydował o jej odrębności wśród współczesnych pisarzy.

Wiersze Konopnickiej stały się bardzo szybko własnością ogółu, czytano je, deklamowano, uczono się ich na pamięć. Były proste, łatwe, przemawiające do każdego. Ich prostota i szczerść sprawiła, że mogli je czytać i kochali nawet prości, niewykształceni ludzie. Konopnicka stała się wyrazieliwą dążeń ludu, bojowniczką o prawa dla mas.

A oto kilka tytułów najpopularniejszych wierszy KONOPNICKIEJ: „A CZEMUŻ WY CHŁODNE ROSY PADACIE...”, „KOŁYSZ MI SIĘ, KOŁYSZ, KOŁYSKO LIPOWA”, „A JAK POSZEDŁ KROL NA WOJNĘ...” i wiele innych.

Osobną uwagę trzeba poświęcić wierszom patriotycznym, z których ROTA (Nie rzucim ziemi skąd nasz ród...) stała się własnością całego narodu uciskanego przez zaborcę. Z innych poezji tego typu Konopnicka jest autorką wiersza TRZECI MAJ i AVE PATRIA, w których głębokie ukochanie ojczyzny i poszukiwanie drogi przemian społecznych wysuwa się na plan pierwszy. Patriotyczna twórczość i osobista działalność pisarki zwróciła uwagę władz carskich. Konopnicka musiała opuścić Warszawę — początkowo przebywała w Galicji, a później za granicą we Włoszech, Niemczech, Francji. Żyła w ciężkich warunkach utrzymując się z nadsyłanych honorariów za swe utwory, a i z tego część posyłała jeszcze na utrzymanie domu w Warszawie.

NOWELISTYKA KONOPNICKIEJ

W roku 1888 został opublikowany ZBIOR NOWEL Konopnickiej, po którym ukazały się dalsze. Tematyka ich to znowu historie z życia biedoty, dzieje ludzi ciężkiej pracy, których istniejący ustrój kapitalistyczny zmusza do rozpaczliwej pogoni za chlebem. Karty tych opowiadań są wstrząsające — nie ma prawie w Polsce człowieka, który nie znałby noweli DYM, o tragicznej śmierci robotnika i losach jego matki czy opowiadania MARTWA NATURA, przejmującego obrazu osieroconych dzieci nad trumną ojca-ndzarza. W swoich nowelach Konopnicka

często pisała o dzieciach, niektóre utwory nawet w formie opowiadań dla dzieci np. NASZA SZKAPA.

Revolucja 1905 roku pogłębiła w twórczości Konopnickiej wiarę w samodzielną rolę mas ludowych w walce o wyzwolenie narodowe i społeczne. Odbiciem zmian społecznych, jakie ze sobą przyniosła rewolucja stało się ostatnie, wielkie dzieło pisarki, PAN BALCER W BRAZYLII. Są to dzieje chłopów wyjeżdżających z kraju na obczyznę w poszukiwaniu pracy. Na tej ciężkiej tułaczce emigranci zetkną się ze zorganizowanym rewolucyjnym strajkiem proletariackim, przyłączą się do strajku węglarzy portowych, staną się czynnymi uczestnikami rewolucyjnej manifestacji ludowej. Poemat kończy się zwycięstwem robotników i powrotem chłopów do Polski.

*

W literaturze polskiej Konopnicka zajmuje, jako poetka i autorka nowel, jedno z czołowych miejsc. W całej jej twórczości ukazany jest z przejmującą prawdą, istniejący w tym okresie, nie tylko obraz krzywdy społecznej biedoty, lecz protest przeciwko tej krzywdzie i zrozumienie znaczenia drogi rewolucyjnej dla stworzenia lepszego jutra.

W Czerwonym Sztandarze, organie prasowym SDKPiL (partii politycznej postępowej tego okresu), napisano o Konopnickiej z okazji jej jubileuszu:

— Konopnicka jest poetką litości i wiary w lepszą przyszłość. Nie śpiewała ona nigdy sytym i możliwym tego świata, lecz ciskała im w oczy tży i cierpienia ludu... Niechże jej odda hołd i „wolny najmita”, i robotnik i chłop, „któremu serce pękło z bólu”...

Hołd złożył poetce cały naród, ofiarowując jej z okazji jubileuszu 25-lecia pracy dworka w Żarnowcu, gdzie mieszkała i tworzyła aż do ostatnich chwil swego życia.

*

Polska Ludowa wysoko oceniła wkład Marii Konopnickiej w literaturę polską i wysokie wartości jej utworów. W roku 1960 w 50 rocznicę śmierci poetki, zorganizowany został rok obchodów twórczości pisarki, który znacznie przekroczył ramy uroczystości przygotowanych przez państwo. Społeczeństwo samorzutnie, z własnych chęci, powszechnie i masowo święciło pamięć swojej ulubionej pisarki. W Łańcucie, Kaliszu, Łodzi i Opolu odbywały się sesje naukowe. Manifestacyjny charakter miały uroczystości w miejscowościach związanych z życiem Konopnickiej. W Żarnowcu odbył się zlot młodzieży wiejskiej, a tysiące ludzi przyszło na otwarcie Muzeum Żarnowieckiego, gdzie zostały zachowane wszystkie pamiątki po znakomitej poetce. Do Bronowa — gdzie kiedyś mieszkała, na otwarcie kącika pamiątek po Konopnickiej przybyła cała ludność z okolicznych wiosek. Wygłoszono 500 odczytów o pisarce, w 150 konkursach czytelnicy i recytatorskich poświęconych Konopnickiej wzięło udział 5.000 uczestników. W Łodzi zorganizowano wystawę ilustracji do książek dla dzieci, napisanych przez Konopnicką. Wreszcie wydanie utworów pisarki objęło tylko w roku jubileuszowym 12 pozycji o nakładzie 525 500 egzemplarzy. Wiersze i nowele Konopnickiej stały się chlebem powszednim, nieodzownie potrzebną książką dla czytelników o każdym stopniu wykształcenia, stały się własnością narodu.



● Od lat Francja emituje po dwa znaczki z dopłatą na rzecz Czerwonego Krzyża. Tematem tych znaczków są z reguły reprodukcje słynnych dzieł sztuki (obrazy, rzeźby). Ostatnio ukazały się dwa znaczki z reprodukcjami obrazów słynnego malarza Mikolaja Mignarda (1605—1668). Znaczek za 0,25+0,10 franka przedstawia „Wiosnę”, znaczek za 0,30+0,10 fr — „Jesień” z cyklu pory roku. Na znaczkach umieszczono godło Czerwonego Krzyża. Wykonano je stalorytem.

● W ZSRR emitowano trzyznaczkową serię poświęconą radzieckiej geologii. Na znaczkach poszukiwacz diamentów, wydobywanie bogactw ziemi i wieże górnicze. Na przywieszce hasło: „Bogactwa mineralne — baza rozwoju przemysłu ciężkiego ZSRR”. Przy okazji warto dodać, że w Związku Radzieckim zaczęto wydawać urzędowe FDC (koperty pierwszego dnia obiegu). Na kopercie i kasowniku napis „pierwszy dzień” po rosyjsku i francusku. Dotychczas koperty takie o charakterze półurzędowym wykonywały Kola Filatelistyczne.

● W nakładzie 17 milionów egzemplarzy wydano w Japonii dwuznaczkową serię pokazującą fragmenty parku Narodowego Kirishima-Yaku. Na znaczku za 7 jen przedstawiono górę Takachiho, na znaczku 15 jen — górę Motchomi na wyspie Yaku, Japonia, która ma wiele parków narodowych od lat emituje znaczki z widokami tych parków. Jak dotąd ukazało się kilkadziesiąt japońskich znaczków o tej tematyce.

● Nikaragua emitowała spóźnioną serię poświęconą Olimpiadzie w Meksyku. Seria ta składa się z 8 znaczków poczty lotniczej. Nakłady, niestety, „zdradzają” charakter tej emisji: najwyższy — 200.000 sztuk, najniższy — 30.000! Serie takie są sprze-

dawane po spekulacyjnych cenach. A to wpływa na znaczne zmniejszenie zainteresowań zbieraczy tematyką olimpijską.

● Na aukcji w Nowym Jorku sprzedano za 395.000 dolarów list z dwoma znaczkami wyspy Maurytius (z 1847 roku). Jest to najdroższy list na świecie.

● We Francji powstał Klub Filatelistów Polskich. Podobne kluby działają w Anglii i USA. Powstanie nowego klubu dowodzi o zainteresowaniach filatelistycznych emigrantów polskiej.

● W sklepach filatelistycznych „Ruch” ukazała się interesująca, ilustrowana, popularna pozycja „Jak zostać filatelistą”, pióra Włodzimierza Goszczyńskiego. Cena 6 zł. Stron 94. Nakład 26.000. Broszura wprowadza Czytelnika w sposób prosty w głąb skomplikowanych zagadnień technicznych i ekonomicznych filatelistyki, podaje interesujący skrót historii poczty i znaczka, omawia zagadnienia opracowania zbiorów itp.

W. G.

ODPOWIEDZI PRAWNIKA

Pani A. G. — Jaworzno — ma Pani prawo wystąpić do Sądu Powiatowego o alimenty od męża. Nie ma jednak żadnych z góry ustalonych kwot, do których płacenia może być zobowiązany mąż. Ustala to sąd, mając na uwadze zarobki męża, jego po-

trzeby i załobki Pani i jej potrzeby. Ze swej strony radzimy skorzystać z pomocy adwokata. Można w tej sprawie zwrócić się o pomoc do Powiatowego Oddziału Polskiego Towarzystwa Pomocy Społecznej. O adresie tego Towarzystwa dowie się Pani w Powiatowej Radzie Narodowej. Może jednak Pani zwrócić się — i tak będzie najlepiej — wprost do Sądu Powiatowego z podaniem o wyznaczenie Pani adwokata z urzędu (bezpłatnego) w celu poprowadzenia sprawy przeciw mężowi o alimenty.

Pani J. K. — Kietrz Śl. — obietnica zawarcia związku małżeńskiego nie stwarza żadnych skutków prawnych, to znaczy nie można dochodzić przed sądami lub jakimkolwiek innymi władzami spełnienia tej obietnicy. Jedynie jeśli w związku z tym nastąpiło jakieś wyłudzenie majątkowe wtedy można dochodzić sądowo zwrotu udzielanych korzyści lub zwrócić się do prokuratora o oszustwo majątkowe. Ze swej strony radzimy zaprzestać z kandydatem na męża wszelkiej korespondencji i uznać dotychczasową znajomość — zresztą tylko korespondencyjną — za niebyłą. Radzimy również nie korzystać z gazetowych ofert matrymonialnych, gdyż często prowadzi to do nadużyć i nie jest to najlepsza droga do wyboru męża, choćby ze względu na niemożność dobrego poznania partnera.

Prawnik

KRZYŻÓWKA Nr 9

POZIOMO: 3) lotnik międzyplanetarny, 8) zarys, 9) należy do rodziny budowlanych, 10) szklivo, glazura, 11) przyrząd do przędzenia, 14) dodatek, załącznik, 17) elita, doborowe towarzystwo, 21) samowładca, despoła, 24) nazwa, tytuł, 27) czapka ściśle okrywająca głowę i szyję o niewielkim wycięciu na twarz, 30) rodak, 31) składnik powietrza, 32) zakończenie, 33) ogrodowy kuzyn fiolka.

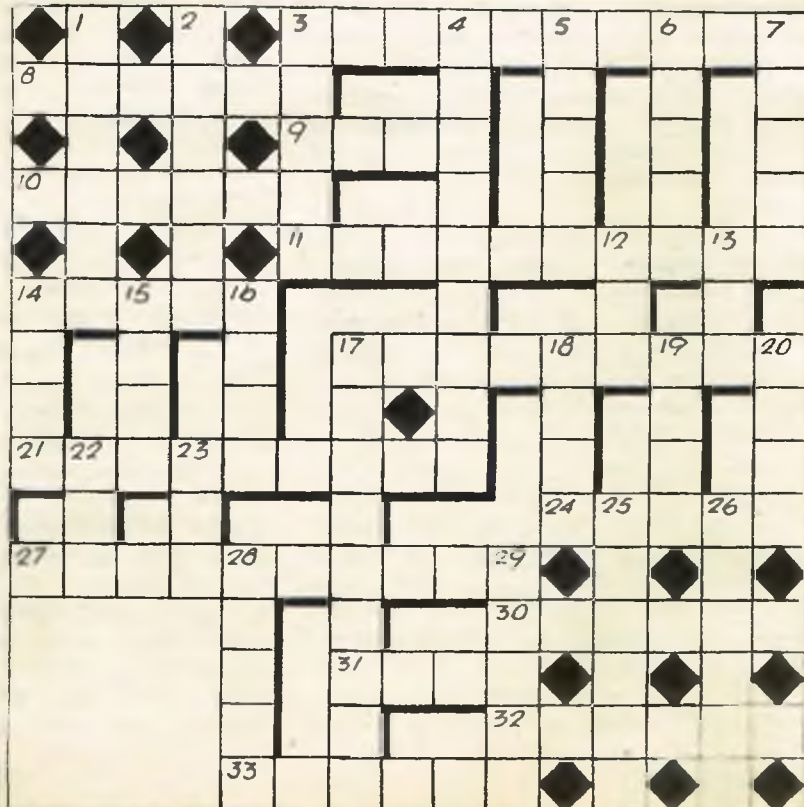
PIONOWO: 1) odpowiednik sierżanta, 2) sprzęt kawiarniany, 3) nie jeden w zaroślach, 4) strunowy instrument muzyczny, 5) lecza porządkowa, 6) wypuszczenie pewnej ilości krwi choremu w celach leczniczych, 7) nowela Prusa, 12) utwór poetycki, 13) miasto powiatowe w woj. białostockim, 14) stolica Ghany, 15) stałe miejsce pracy, 16) zbrocze, 17) osoba wyjątkowo powolna, marda, 18) rzesza, 19) efekt bezczynności, 20) przepływa przez Pizę, 22) część nogi, 23) nie my i nie wy, 25) ukryta drwina, 26) bezsilność, 28) bogacz indyjski, 29) dawny mieszkaniec Meksyku.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 9”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda: komplet książek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 3

POZIOMO: niedociągnięcie, element, bielice, Olaf, brona, wikt, ostrzyga, tornado, Ukraina, wydawcy, Idzi, willa, arka, nowenna, szaraki, elektroakustyka. **PIONOWO:** nieporozumienie, elegant, omen, interna, gabinet, idea, chinina, elektrodynamika, Syria, gruda, Rozewie, animato, Walasek, warcaby, knot, gaus.

Nagrodę w postaci kompletu książek wylosował Pan Jan Rawski, Kędzierzyn, ul. Leśna II/17.



Stoliczku nakryj się



NASZA RODZINKA

W KRAJU BAJ-BAJU

W zaczarowanym kraju Baj-Baju Jaś nos odmroził na słońcu w maju.

W zimie Jaś biegł po ciepłym lasku, przemoczył buty na suchym piasku.

Widział piekarza jak noc czarnego i kominiarza — jak śnieg białego.

W zaczarowanym kraju Baj-Baju często się dziwne rzeczy zdarzają.

Wieczorem idę sobie do kina i kogo widzę w kasie? Pingwina.

Wręczył mi śnieżne dwa bileciki na film pod nazwą: „W słońcu Afryki”.

W zaczarowanym kraju Baj-Baju widziałem słońca, szedł do tramwaju.

Wsiada i mówi:
— Witam ja pana.
— Czy to pan — pytam — grał dzisiaj z rana?

— Tak to ja grałem w parku na trąbie.
Po czym pan poznał?
— Po pańskiej trąbie.

TADEUSZ KUBIAK

Był sobie biedny krawiec i miał syna jedynaka. Zawsze im się licho działo. Lecz raz przyszła bieda taka, że w chałupce nawet chleba nie zostało ani kęsa; cóż dopiero jajek, mleka lub smacznego kawał mięsa!

Więc powiada syn do ojca:

— Pójdę, tato, w świat daleki, poza siódme lasy, góry, za dziesiąte morza, rzeki. Przecież znajduję gdzieś zajęcie, co mi da kawałek chleba, może nawet zyskam w świecie i majątek z łaski nieba.

Czule ojciec żegnał syna i na drogę błogosławił, dał talara, kij sękaty i ubranie nowe sprawił.

Idzie krawczyk, wyśpiewuje, bo miał dużę rzeźwą, młodą. Wtem staruszka napotyka z siwą głową, z siwą brodą.

— Dokąd idziesz, chłopcze miły?

— Idę, dziadku, za robotą.

— A, to służbę znajdziesz u mnie.

— Owszem, przyjmę ją z ochotą.

Poszli razem. Przez rok cały krawczyk ciężko tam pracował, czyścił konie, pasł owieczki, ziemie oraz i bronował. A gdy cały rok przeminał, starzec woła go do siebie i powiada:

— Chłopcze miły, bardzo kontent jestem z ciebie. Dam nagrodę ci nie lada. Na ten stolik spojrzij oto. Niby prosty on z pozoru, lecz cenniejszy niżli złoto. Bo gdy rzekniesz: „Nakryjże się, mój stoliku tajemniczy, tyle potraw na nim stanie, że waść pewno ich nie zliczy!”

Chłopiec pięknie podziękował, mały stolik wziął za nogę i zarzucił go na ramię i w powrotną ruszył drogę.

Noc go w drodze zaskoczyła, chce się przespaci krawczyk młody, lecz przy drodze karczma była, a więc wstąpił do gospody.

— Czego waćpan sobie życzy?

Ale krawczyk odpowiada.

— Mam swój stolik tajemniczy, nie chcę mięsa, ani chleba. Bo zobaczysz, co się stanie.

I wtem stolik się nakrywa na krawczyka zawołanie.

Gdy to spostrzegł oberżysta, to zadziwił się ogromnie i pomyślał: Ach, ten stolik musi dziś należeć do mnie!

Więc gdy krawczyk się położył, czas nadarzył się sposobny. Oberżysta zabrał stolik i postawił tam podobny. Rano chłopiec się przebudza, woła: „Nakryj się, stoliku!” Lecz się stolik nie nakrywa mimo prośby, mimo krzyku.

Wraca krawczyk zasmucony do swojego gospodarza. On go nowym podarunkiem miłościwie znów obdarza. I powiada:

— Masz tu osła. To jest, chłopcze, dar nad dary: gdy pociągniesz go za uszy, wnet pospią się talary.

Krawczyk czule podziękował i znów idzie w swoją drogę. Wkrótce zmęczył się ogromnie.

— Nie, już dalej iść nie mogę.

A tu znany oberżysta uśmiecha się w drzwiach gospody.

— Proszę do mnie, bardzo proszę!

Do gospody krawczyk wchodzi, je i pije aż do syta. A gdy wszystko zmiotł ze stołu, o zapłatę szynkarz pyta. Więc do stajni go prowadzi chłopiec mówiąc: „Ujrzysz czary”. I za uszy ciągnie osła. Wnet sypnęły się talary. Potem do snu się ułożył. A tymczasem oberżysta, wielki nicpoń i ladaco, z drzemki chłopca wnet korzysta, bierze osła cudownego i ukrywa w swej komorze, i podstawia podobnego i we wzroście, i w kolorze.

Rano krawczyk ze snu wstaje, ciągnie osła — czeka cudu, lecz ośliko tylko ryczy, a talarów ani dudu.

Więc znów wraca do staruszka i na dołę swą się żali. Starzec torbę mu wynosi. I powiada:

— Idź z nią dalej! Idź do domu, chłopcze miły, masz tu klejnot nad klejnoty. On rozumu cię nauczy i rozsądku wielkiej cnoty.

Bierze chłopiec torbę ową i znów idzie borem, lasem, aż znów ujrzał znaną karczmę wieczorowym, cichym czasem. Wehodzi, każe dać wiecezrę, a gospodarz z nim gawędzi: — Jak daleko ma do domu i jak w drodze czas swój pędzi? — Potem torbę bierze w rękę. I — co kryje się w niej? — pyta. Na to krawczyk odpowiada:

— O, to rzecz jest znakomita! Gdy się rzeknie: „Wylaż z worka, mądry duchu w nim zaklęty”, wnet nauczy cię rozumu chochlik w torbie tej zamknięty.

Krawczyk kładzie się do łóżka. Oberżysta worek bierze, tajemnicze mówi słowa, pościąć torbę pragnie szczerze. A wtem z torby kij wyskoczy i nuż grzmocić plecy jego, a przemawiać: „Oddaj cudze! A nie kradnij! Pilnuj swego!”

Strasznym krzykiem przebudzony, krawczyk z łóżka się porywa. Słucha... Zbity oberżysta, o ratunek jękiem wzywa.

Oddał osła, oddał stolik. Kij do worka wtedy wrócił. Chłopiec poszedł do swej chaty i wesolo w drodze nucił. A gdy ojca ucałował, to poprosił wioskę całą. Z łaski stołu czarownego uczył sprawił im wspaniałą. Potem osła wziął za uszy. Każdy srebrne miał talary. Odtąd żyli już w dostatku z młodym krawcem krawiec stary.

OR-OT (Artur Oppman)

czy
umiesz
liczyć?

$$\begin{array}{r}
 85 * * \\
 - * * 28 \\
 \hline
 2301
 \end{array}
 \qquad
 \begin{array}{r}
 * 789 \\
 2 * 57 \\
 31 * 4 \\
 + 321 * \\
 \hline
 1 * 485
 \end{array}$$

Na miejsce gwiazdek wstaw odpowiednie liczby, takie, by rozwiązanie się zgadzało.

O kopającym piecu i zdunie

Cztery kąty w pokoju, każdy kąt niewielki, w jednym kącie piec stoi, błyszczą białe kafelki. Kiedy słońce lipcowe srebrzy kwiaty i trawę, na piec biały w pokoju rzadko spojrzysz ktoś nawet. Za to późną jesienią, czy też w wieczór zimowy każdy chętnie by usiadł tuż przy piecu kaflowym.

Piec, o którym tu mowa, jak wiadomo, stał w kącie, grał codziennie, aż kiedyś... Zresztą sami oszczędźcie. Kiedyś w rano lutowy jakaś zaszła w nim zmiana, nie chciał ogrzać pokoju, tylko dymił od rana.

Cztery kąty w pokoju, dym po kątach się ściele, wszędzie dymu jest pełno, tylko ciepła niewiele.

Nie wiem, co by się stało, gdyby ojciec nareszcie nie przypomniał rodzinie, że zdun mieszka w tym mieście. Zdun Cegiełka wnet przyszedł, a że mistrz był nie lada, piec kaflowy obejrzał, stukał, pukał i badał...

— Tak, tak... — mruknął do siebie, podkasując rękawy — piec niczego, lecz stary, potrzebuje naprawy.

Kafle szybko wyjmował, wzmacniał cegłą i gliną. Piec był całkiem gotowy, nim zmrok cicho przyptynął.

Cztery kąty w pokoju, każdy kąt niewielki, w jednym kącie piec biały, w piecu ciepłe kafelki...

TELEWIZJA

Mala skrzynka: wieczko, denko, a w tej skrzynce jest okienko. W tym okienku świat daleki — lasy, pola, góry, rzeki.

Wielkie miasta, pełne zgiełku — wszystko w małym tym pudełku... Cały świat w telewizorze! Jak on tam się zmieścić może?

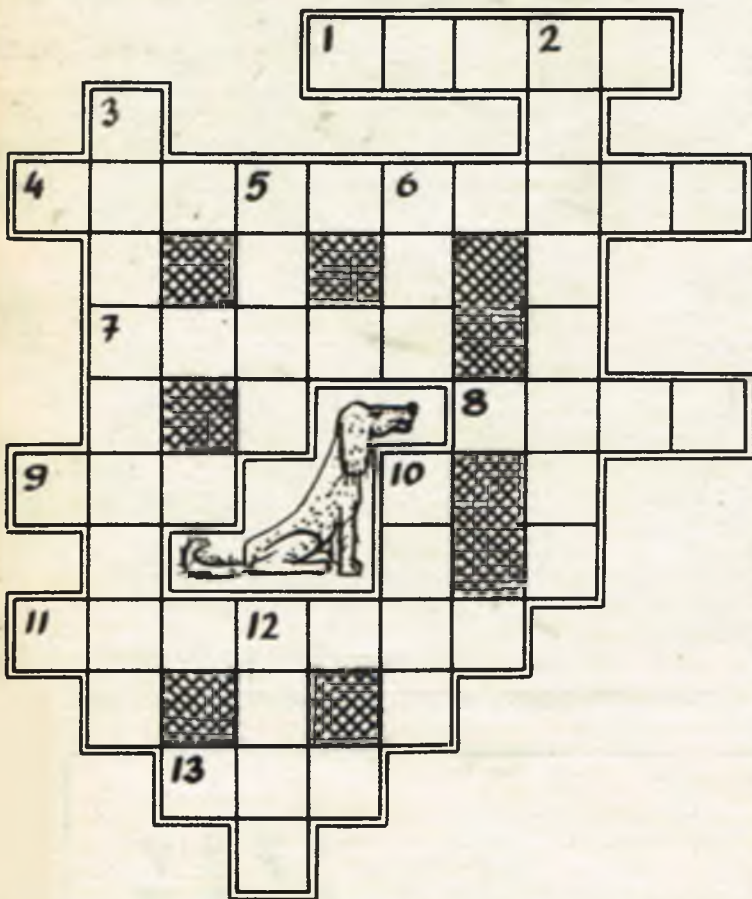
Musi to być świat malutki — są w nim pewnie tele-ludki, tele-ludki krasnoludki.

Tele-domki bardzo małe, jak pudełka od zapalek. Tele-górki też nieduże, tele-morza jak kałuże.

Kto tak myśli, ten się myli... Jest inaczej, moi mili. Nie ma w skrzynce liliputów: są w niej lampy, zwoje drutów...

Mkną obrazki w dużym pędzie, mogą zawędrować wszędzie. Nieustannie mkną połokiem — gołym ich nie widać okiem. Ale gdy na ekran padną, wtedy bajkę widać ładną albo domy i ogródki — świat prawdziwy, choć malutki...

Żeby lepiej to zrozumieć, trzeba dużo, dużo umieć...



Gdzie tu jest druga kaczka?

ZOO - KRZYŻÓWKA

Do podanej krzyżówki wpisz wyrazy o niżej podanych znaczeniach:

Poziomo: 1) daje mleko, 4) lubi miód i śpi w mateczniku, 7) jest uparty i ma długie uszy, 8) wyróżnia się długą trąbą, 9) ma rozłożyste rogi i podobny jest do jelenia, 11) ma centkowaną sierść i nazywany jest również panterą, 13) król zwierząt.

Pionowo: 2) ma jeden lub dwa garby, 3) hi! wielki zwierz, dwa razy po i tam, 5) dziki kuzyn świni, 6) nie pasuje do karety, 10) duży ssak morski łowiony dla futuru, futra i kłów, 12) najlepszy przyjaciel człowieka.



Pan Zygmunt P. z Dąbrowy Górniczej

Zarówno KUL (Katolicki Uniwersytet Lubelski) jak i ATK (Akademia Teologii Katolickiej) to uczelnie wyższe, pogłębiające wiedzę teologiczną Kościoła rzymskokatolickiego, lecz w żadnej z nich nie otrzymuje się dyplomu, upoważniającego do przyjęcia święceń kapłańskich. Ażeby zostać księdzem rzymskokatolickim, należy ukończyć Seminarium Duchowne, a nie wyższą uczelnię teologiczną. Dopiero po skończeniu seminarium można studiować na jednej z wymienionych uczelni, specjalizując się albo w teologii, albo w filozofii chrześcijańskiej, albo w prawie kościelnym.

Natomiast kto pragnie pracować w duszpasterstwie polskokatolickim winien ukończyć studia teologiczno-filozoficzne w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie (Miodowa 21) prowadzone pod kierunkiem profesorów z Kościoła Polskokatolickiego. Na te studia zgłoszenia przyjmuje Prezydium Rady Kościoła Polskokatolickiego, Warszawa, ul. Wilcza 31. Pozdrawiamy.

Anonim z Poznania

Nie jest rzeczą obojętną, czy jakiś zwyczaj religijny pochodzi z Kościoła Zachodniego, czy z Kościoła rzymskokatolickiego, gdyż Kościół Zachodni to coś innego niż rzymskokatolicki. Ten ostatni stanowił tylko część chrześcijaństwa zachodniego, kształtującego się pod wpływem kultury i cywilizacji rzymskiej. Pisaliśmy o tym już kilkakrotnie więc nie będziemy się powtarzać. Stwierdziliśmy w oparciu o fakty, że również kościelna, liturgiczna łacina nie pochodzi z Rzymu, ale została wypracowana przez Kościół Afryki Północnej.

O powstaniu prawosławia nie zdecydował ani Focjusz, ani Cerulariusz. Do bezpowrotnej przeszłości należy opinia, że prawosławie powstało w 1054 r. przez oderwanie się od papieża. Naukowo udowodniono, że prawosławie to chrześcijaństwo najwcześniejsze, powstałe w Jerozolimie, Palestynie, Syrii, Azji Mniejszej, Grecji, na Bałkanach. W ścisłym powiązaniu z Apostołami takimi jak Piotr, Paweł, Jan, Jakub itd. Nie mogło się ono oderwać od papieża, skoro papieża jeszcze w tych czasach nie było. A gdy biskupi Rzymu poczęli się uważać za ośrodek całego chrześcijaństwa (od pap. Leona I w V wieku) nigdy im się nie udało narzucić swojej władzy chrześcijaństwu wschodniemu, czyli prawosławiu.

Pan Jezus nie założył ani prawosławia, ani rzymskokatolicyzmu ani starokatolicyzmu. Założył swój Kościół Powszechny, w którym zmieścić się mogą wszystkie Kościoły narodowe, jak rodzeństwo jednego Ojca.

Denerwuje Pana nasze zainteresowanie życiem religijnym również wewnątrz Kościoła rzymskokatolickiego. Stąd sarkazm w zdaniach: „Nie podoba się wam nasz Kościół i papież — nie piszcie. Co was może obchodzić, że w USA ojciec Sponga, przełożony

jezuitów w Maryland, wyrzekł się kapłaństwa i pojął rozwódkę, że w ostatnich dwóch latach opuściło tam swój stan przeszło trzystu księży, by związek małżeński zawrzeć. Wreszcie taka sprawa, jaką podajecie w „Rodzinie” nr 50, że siostrzeniec pap. Pawła VI przeszedł do zielonoświątkowców a z nim i siostra papieża. Czy to jest etycznie rozmazywać przed narodem katolickim, takie bolesne sprawy? Czy prasa katolicka to rozmazuje? Jedyne wy to robicie z pogardy dla papieża. Cel jest jasny — zohydzić kościół katolicki i papieża”.

Skwitujmy ten wybuch następującym argumentem. Czytelnicy, którzy przeglądają całą prasę rzymskokatolicką zagraniczną i krajową, mogą bez trudności wykazać niesłuszną tego rodzaju rozgoryczenia. Minęły czasy, gdy rzymskokatolicy publicyści obawiali się uchylać rąbka rzeczywistości kościelnej. Teraz również i oni piszą śmiało i otwarcie o wielu przykrych sprawach twierdząc, że to jest oznaką żywotności Kościoła. Gorszą się tym tylko umysły ograniczone i charaktery słabe. Pozdrawiamy.

ZAWIADAMIAMY!

Jest do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu” **KALENDARZ KATOLICKI na rok 1969.**

Cena Kalendarza zł 15.—

Pani Olga Baczyńska z Krakowa

Zakaz spożywania krwi narzucony Izraelitom przez prawo możeszowe nie obowiązuje w Nowym Testamencie podobnie jak nie obowiązują inne przepisy rytualne. Wiadomo, że Chrystus — odwrotnie — polecił chrześcijanom pożywać Swoje Ciało i pić Swoją Krew (Jan 6, 53: „Jeżeli nie będziecie pożywać ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili krwi jego, nie będziecie mieć życia w sobie”). Mowa tu o jednym szczególnym wypadku, lecz wolno wnioskować, że wtedy nastąpiło równocześnie zniesienie zakazu spożywania krwi w ogóle.

Twierdzi Pani, że „wejście do Królestwa Niebieskiego nie zależy od zachowania Bożych przykazań ale od „wiary w zaliczenie nam zasług ofiary Chrystusa”. Wydaje się nam, że tę teorię wymyśliła Pani lub ktoś z ludzi. Nie zna jej Pismo św., w którym czytamy coś wręcz przeciwnego: „Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie”. (Mat. 7, 21). Podobnie ludzie potraktuje Syn Człowieczy na Sądzie Ostatecznym. Nie będzie ustawał „owiec” i „kozłów” według tego, czy wzbudzi w sobie wiarę w zaliczenie zasług Chrystusowej męki, lecz według ich życia (Mat. 25, 31—46). Na nic się nie przyda teoria o oblekaniu się grzeszników w „szatę Chrystusowej sprawiedliwości”. Chrystus będzie sądził według sprawiedliwości naszej a nie Swojej. Meka Chrystusa była potrzebna nie po to, byśmy za jej parawanem robili, co się żywnie podoba, lecz po to, byśmy szli do Boga tą drogą, którą ta Meka otworzyła.

Problem usprawiedliwienia grzesznika przez Boga wymaga obszerniejszego omówienia, więc do niego jeszcze wrócimy. Na razie dziękując za pozdrowienia, pozdrawiamy wzajemnie.

Odprzedam następujące czasopisma: **Zorza 1966 r.** — 43 egzemplarze, „Rodzina” 1966 r. 48 egz., 1967 r. — 42 egz., 1968 r. — 21 egz. i 1968 r. — 48 egz. Przyjaciółka — 1966 r. 48 egz., 1967 r. — 42 egz., 1968 r. — 59 egz. Nowa Wieś — kompletny rocznik z 1968 r. **JULIAN KWIDZIŃSKI** Uhynów p-ta Kostkowo pow. Wejherowo, woj. Gdańsk.

Uwaga Czytelnicy!

W ZAKŁADZIE WYDAWNICZYM

„ODRODZENIE”

Warszawa, ul. Wilcza 31

są do nabycia:

Nam zapomnieć nie wolno . . . zł 15.—

Stosunki polsko-watykańskie

w tysiącleciu zł 12.—

Historia papieża tom I . . . zł 35.—

Trzynasty stopień wtajemniczenia zł 5.—

Piękna nasza Polska cała . . zł 15.—

Sprawa Kościoła narodowego

w Polsce zł 30.—

Kościół chrześcijański

w walce o pokój zł 15.—

Pisma Bpa F. Hołdura II tomy zł 60.—

Śmierć i zmartwychwstanie . zł 15.—

Wydawca: STPik Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31, tel. 26-97-84; 26-25-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-44-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7 dol., 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13 £ funt dla Stanów Zjednoczonych i Kanady 7 dol.; dla Australii 2,10 £ A, 20, £ E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” NBP III O. M. Warszawa Nr 1531-6-35386. Nie zamówionych rękopisów fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Nr indeksu — 37518.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa” Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

Zam. 868. P-36



Pomnik ku czci pomordowanych w Grójcu
(fot. J. Ch.)



Cmentarz 1500 ofiar na Wzgórze Wolności

(fot. CAF)

bitew w latach II wojny światowej. Dzięki ofiarnej pracy współczesnych nam kronikarzy, zarejestrowano 1800 miejsc, gdzie istniały obozy koncentracyjne i 20 tys. miejsc, gdzie przelewała się krew polska w walkach, potyczkach i egzekucjach. Rejestr ten dziś znajduje się w posiadaniu powołanej przed ośmiu laty organizacji, pod nazwą Społecznej Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa. Zadaniem Rady jest prowadzenie działalności dla upamiętnienia wydarzeń związanych z martyrologią naszego narodu. W miejscach męczeństwa i walki postawiono lub stawia się pomniki i tablice pamiątkowe. Czuwają nad nimi miejscowe oddziały ZBoWiD, zakłady pracy, młodzież szkolna i harcerska oraz 9 tys. opiekunów społecznych.

Przed Radą Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa stoją jeszcze dalsze zadania. W najbliższym czasie np. we wsi Rąbłowo w woj. lubelskim zbuduje się pomnik dla uczczenia krwawej i ciężkiej bitwy stoczonej przez partyzantów AL z hitlerowcami. Walki o Wał Pomorski zostaną upamiętnione

więc pomnik pod Londynem dla uczczenia bohaterskiej śmierci lotników polskich, a w Berlinie zostanie wzniesiony pomnik polskiego żołnierza i niemieckiego antyfaszysty. Pod opieką władz polskich znajdują się wszystkie inne cmentarze rozsiane po całym niemal świecie. Bowiemy ofiar jakie ponieśliśmy w latach drugiej wojny światowej nie możemy zapomnieć. Upamiętnianie miejsc walki i męczeństwa jest jak najbardziej słusznym nakazem chwili.

J. Ch.



Fragment pomnika-mauzoleum w Oświęcimiu
(fot. CAF)

Pamięci pomordowanych

Oświęcim, Majdanek, Treblinka to znane wszystkim nazwy obozów śmierci. Ale poza tymi obozami istniało wiele innych, gdzie również mordowano Polaków. Umierali nie tylko za drutami obozów i płonęli w piecach krematoryjnych, lecz strzelano do nich ustawionych pod ścianami domów, ukrytych w lasach, ginęli walcząc na polach

pomnikiem, który stanie w miejscowości Zdbice, a cały teren będzie tak urządzony, by zwiedzający go mogli wyobrazić sobie toczące się wówczas działania bojowe.

Rada Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa otacza także opieką pola bitew poza granicami kraju, gdzie na różnych frontach również walczyli i ginęli Polacy. Powstanie

Pomnik na miejscu dawnego obozu śmierci w Cheśmie nad Nerem

(fot. CAF)

